Rok IV | Środa 27 czerwca 1934 r. | Nr. 160

NOWY CZAS

KATOWICE
Mielęckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

„Biedny on, żeby tylko nie stało mu się coś złego...“

„Artystka pod pędzel malarza“

Wyuzdanie morderców krakowskich

Kraków. 26. VI. (tel. wł.). Po przerwie jedniodniowej proces morderców służącej Garncarzównej toczy się dziś w dalszym ciągu. Punkt ciężkości przeniósł się na ulicę Andrzeja Potockiego 12, gdzie przed domem lekarza dr. Nüssenfelda gromadzą się od wczesnego ranka tłumy publiczności, oczekując z napięciem wizji lokalnej. Kilku policjantów na koniach oraz oddział policji pieszej utrzymują porządek. Po godz. 9-tej zajeżdża przed dom dr. Nüssenfelda karetka więzienna, z której pod silną eskortą policji wychodzą skuci oskarżeni. Udają się następnie schodami na drugie piętro. Na twarzach ich znać silnie wrzuszenie, gdy przekroczyć mają mieszkania, w którem rozegrała się ponura zbrodnia.

Wizja rozpoczyna się od momentu, gdy sprawcy weszli do mieszkania. Pierwszy idzie Doniec, dzwoni do drzwi, za nim w odległości kilkunastu kroków postępują Bobrzecki i Szenkirzyk. W przedpokoju zrekonstruowana zostaje scena zbrodni. Znajduje się tu wywiadowczyni oddziału śledczego, która odgrywa rolę manekina. Pod każdym względem przypomina ona postać denatki służącej. Doniec stara się z całym realizmem odtworzyć scenę zbrodni. Podbiega do kobiety, przykrywa jej ręką twarz, po krótk. szamotaniu oboje leżą następnie na podłodze. Tu Doniec demonstruje w jakiej sytuacji nadeszli Szenkirzyk i Bobrzecki.

Po chwili rozpoczyna się akt drugi. Na podłodze ułożona zostaje wywiadowczyni. Dr. Nüssenfelf stwierdza jeszcze raz, czy postać jej odpowiada tej, w jakiej znalazł zamordowaną służącą, poczem następuje demonstrowanie poszczególnych etapów zbrodni. Przy tej okazji dochodzi do częstych konfliktów, okazuje się bowiem, że Doniec zmienia zupełnie obecnie swe zeznania. Przedstawia on obecnie odmienne pozycje, aniżeli to uczynił na rozprawie i śledztwie. Następują dalsze fazy wizji. Głowa wywiadowczyni zostaje obwiązana płaszczem lekarskim. Prof. Olbrycht i naczelnik wydziału śledczego Polak demonstrują przysięgłym fartuch lekarski poplamiony krwią. Jest to krew, która wydobywała się z ust denatki. Po nakryciu głowy fartuchem i narzuceniu na nią makatki demonstracja Dońca została ukończona.

Następuje dramatyczny moment, gdy po zeznaniach oskarżonych obrońca mecenas Hofmokl-Ostrowski zwraca się do Bobrzeskiego i Szenkirzyka z apelem, aby przestali wykłamywać się. Obrońca zapytuje:

— Czy nie byłoby mądrzej z waszej strony, aby idąc po linji zbrodni przyznali się, że przyszliście tu w celu rabunku i zabili nieumyślnie?

— Ja nie wiem nic więcej. Ja nie mam nic więcej do powiedzenia — oświadcza Bobrzecki.

— Ja również powiedziałem co wiem — odpowiada Szenkirzyk. — Nic mam nic więcej do powiedzenia.

Po przejściu przez wszystkie pokoje i zademonstrowaniu sceny ucieczki, oskarżonych sprowadzono z powrotem do karetki więziennej, poczem cały sąd udał się na salę sądową.

Po rozpoczęciu obrad przesłuchano kilku świadków. Świadek Marcin Kucharczyk, portjer gmachu P. K. O., zeznaje, że Bobrzecki zajmował jeden pokój' że Bobrzecki wrócił do domu w towarzystwie jakiejś kobiety. Było to w okresie, kiedy żona jego była w szpitalu. Świadek nie wie, czy kobieta ta była tam przez całą noc. Była to „artystka pod pędzel malarza“.

Ostatni świadek Stefanja Sojówna, obecnie kobieta lekich obyczajów była dawniej przyjaciółką Bobrzekiego. Chodziłi razem do hoteli Według jej opowiadań przyczyną zerwania przez Bobrzeckiego było to, iż zawsze wchodziła w kontakt z urzędem obyczajowym. Pytanie prokuracy Sojówna kocha jeszcze Bobrzeckiego wywołuje dramatyczną scenę. Wśród głośnego szlochu „Władziu“ Sojówna podchodzi do ławy oskarżonych i wyciąga ręce w stronę Bobrzeckiego' Wśród płaczu i wołania „Biedny on, żeby się mu tylko coś złego nie stało“ wyprowadzono Sojównę z sali.

Po przerwie obiadowej. Bardzo długie wywody składa rzeczoznawca prof. Olbrycht poczem rozprawa zostaje odroczona do dnia jutrzejszego.

Karty kwalifikacyjne
dla nauczycieli

Warszawa, 26. VI. (tel. wł.) W dzisiejszym Dzienniku Ustaw R. P. ukazało się rozporządzenie ministra wyznań relig. i oświecenia publiczn. o kwalifikacjach nauczycieli. Każdy nauczyciel posiadał będzie kartę kwalifikacyjną, która obejmie ocenę kwalifikacyjną. Ocena będzie się składać z 2 osób powołanych do sprawowania bezpośredniego nadzoru służbowego nad nauczycielem. Nauczyciel ma prawo przeglądać swoją kartę kwalifikacyjną, oraz arkusze spostrzeń, z których wolno mu również sporządzać odpisy.

Rozporządzenie wykonawcze do ustawy emerytalnej

Warszawa, 26. VI. (tel. wł.) Rada Ministrów uchwaliła dziś rozporządzenie wykonawcze do ustawy emerytalnej dla urzędników i funkcjonarjuszów państwowych. Rozporządzenie określa szczegółowo w jaki sposób zaliczane będą okresy służbowe i okresy pracy zawodowej zaliczone do wysługi emerytalnej. Ogółem rozporządzenie zawiera 149 paragrafów.

Studenci się żalą u kard. Kakowskiego

Warszawą, 26. VI. (tel. wł.) Dziś zostali przyjęci przez J. E. Ks. Kardynała Kakowskiego prezesi Bratnich Pomocy wszystkich wyższych uczelni warszawskich, którzy przedstawili J. E. ks. Kardynałowi ciężką sytuację młodzieży oraz ostatnich aresztowań wśród studentów. J.E. Ks. Kardynał odniósł się do tej prośby życzliwie. przyrzekając interwenjować u premjera prof. Kozłowskiego.

Kwasem solnym w twarz separowanego małżonka

Przed sądem okręgowym w Król.-Hucie odbyła się rozprawa przeciwko Ludwice Wypukołowej obwinionej o oblanie kwasem solnym swego męża Józefa. Jak wynika z aktu oskarżenia Józef Wypukoł, wtargnął do mieszkania swej żony z którą żył w seperacji i począł ją bić. Wypukołowa oblała go wówczas w obronie własnej kwasem solnym powodując uszkodzenie wzroku. Sąd skazał Wypukołową na 1 rok więzienia.

Pociąg obrzucony kamieniami

Wczoraj w czasie przejazdu popołudniowego pociągu na linji Szarlej-Brzeziny, nieznani sprawcy obrzucil kamieniamii wagony i parowóz. Jeden z nich dotklwie ugodził w bok maszynistę Dudę Franciszka. Wysłany patrol policyjny stwierdził, iż miał tu miejsce wybryk młodocianych chłopców, którzy w międzyczasie zbiegli.

Pożary

Na Śląsku ostatnio mają miejsce wielkie pożary, o których częściowo wspominaliśmy onegdaj. Dzisiaj dowiadujemy się o groźnym pożarze w Haźlachu (Cieszyn.), gdzie całe gospodarstwo Rudolfa Tomicy uległo zniszczeniu. Strata ok. 8000 zł. W rybnickiem pożar strawił całkowicie gospodarstwo Karola Richtera w Radlinie, wyrządzając stratę ok. 6,000 zł. Kronika notuje również szereg innych pomniejszych pożarów.

Pilnował kasy, by kraść

Rabusie warzawscy przed sądem

Warszawa 26. VI. (tel. wł.) W dalszym ciągu procesu o włamanie do kasy towarowej na Głównym Dworcu w Warszawie zeznawał dziś kasjer Banaszkiewicz, który mówi- że odrazu przyszło mu na myśl, że napad na woźnego zrobiony był celowo dla usunięcia go od kasy, woźnego prosił o wzmocnienie ochrony kasy W kasie było ogółem przeszło 94 tyś. zł.

Dalej zeznaje komisarz Przygoda, który po kradzieży natychmiast przybył na miejsce. Jedna z kas - mówił komisarz była rozbita, ta, w której przechowywano pieniądze. Dwie pozostałe były tylko uszkodzone dla symułowania włamania. Zapytałem woźnego i służby, co działo się krytycznej nocy w lokalu kasy, wszyscy twierdzili, że Karolak, który miał pilnować lokalu, wychodził ciągle na korytarz rozglądał się i był zdenerwowany. Następnie obejrzałem woźnemu Karolakowi ręce i nogi. Zastanowił mnie brak jakichś śladów od postronków, którem i go skrępowano. Zabrałem ze sobą Karolaka do Urzędu Śledczego i tam dopiero Karolak wyjawił prawda.

Rozprawa trwa w dalszym ciągu.

(Patrz strona 2)

Otruli wieśniaka

by zagarnąć spadek

W Międźnej (pow. pszczynski) zmarł ostatnio w tajemniczych oholicznościach Józef Lorek Jako, „że wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi“, o zgonie tym krążyły wśród mieszkańców najfantastyczniejsze wiadomości, któremi się zainteresowały władze śledcze. W następstwie tegn rozkopano ostatnio na cmentarzu w Miedźnej grób pochowanego w dniu 17. bm. sp. Lorka i komisja sodowo-lekarska dokonała ekshumacji zwłok. Wynik badań lekarskich był wprost rewelacyjny, wywołując w całej wiosce wielkie poruszenie. Na polecenie sędziego śledczego aresztowano pod zarzutem dokonania zabójstwa Lorka, miejscowego gospodarza Klemensa Uiczoka oraz żonę jego Jadwigę, z domu Lorek. Z uwagi na zagrażające niebezpieczeństwo samosądu ze strony wzburzonych mieszkańców pod silną eskortą odsjawiono ich do więzienia w Pszczynie.

Eksport węgla do Belgji
uległ znacznej poprawie

Na skutek układu między Polską i Belgją dotychczasowy minimalny eksport polskiego węgla do Belgji został zamieniony na stało kontygent do wysokości 480,000 ton rocznie. Wobec panującej konkurencji węgla zwłaszcza niemieckiego oznacza to wielki sukces gdyż w latach ubiegłych eksport węgla śląskiego do Belgji wynosił zaledwie 120,000 ton, podczas kiedy w samym mies. maju r. b. wywiezione zostało do Belgji 48 tys. ton.

Ofiary bezrobocia pokutują za przemyt

Izba Karno-Skarbowa Sądu Okręgowego w Katowicach rozpatrywała wczoraj szereg spraw przeciwko drobnym przemytnikom. Miejsce na ławie oskarżonych zajęło 39 przemytników, którzy przejściowo w celach zarobkowych spowodu braku pracy trudnili się przemytem rożnego rodzaju towarów z Niemiec do Polski. Oskarżeni tłumaczyli się, że przestępstwa dopuścili się z biedy. Sąd uwzględniając to tłomaczenie wydał w kilku sprawach wyroki uwalniające, zaś w pozostałych sprawach, gdzie twierdzono, że ma się do czynienia z zawodowemi przemytnikami, skazał oskarżonych na grzywnę od 50 do 200 zł z zamianą na areszt do 2 tygodni.

W lasach spalskich...



Na zdjęciu Prezydent Rzplitej w towarzystwie gen. Kasprzyckiego przyjmuje defiladę 3-tysięcznej młodzieży obojga płci. W głębi małżonka Prezydenta Rzplitej w otoczeniu pań.

Wielki proces o napad

na kasę stacji Warszawa-Główna towarowa.

Warszawa, 27 czerwca. — W Sądzie Okręgowym rozpoczął się wielki proces o napad na kasę stacji Warszawa—Główna towarowa.

Ławę oskarżonych zajmuje 14 osób, a pierwsze miejsca wśród nich zajmują „słynni“ kasiarze-bandyci: Andrzej Kowalski i Roman Milczarek, główni organizatorzy wyprawy. Pozostali oskarżeni, to członkowie bandy, którzy „tylko“ okazali pomoc zuchwałym bandytom-włamywaczom.

Jedną z głównych ról okazania pomocy przestępcom odegrał woźny z kasy kolejowej, Franciszek Karolak. Andrzej Kowalski jest m. in. znany ze sprawy o ograbienie kasy starostwa warszawskiego przy ulicy Długiej 15. W sprawie rozprucia kasy w starostwie był oskarżony wraz z Kowalskim, posterunkowy policji, Potyralski. Kowalskiego z braku dowodów uniewinniono w tam tej sprawie, a policjant Potyralski początkowo skazany przez dwie instancje, został następnie uniewinniony. Otrzymał on nawet odszkodowanie w sumie 13.000 zł.

Obecnie po wszczęciu sprawy o napad na kasę towarową, zgłosiła się niejaka Wanda Szkaradek, która stwierdziła, że policjant Potyralski sumą odebraną jako odszkodowanie, podzielił się właśnie z Kowalskim.

Okoliczności powyższe wskazują na to, że Kowalski miał jeden system działania. Wciągał do roboty osoby, mające pilnować kasy, jak to było w obecnym wypadku z woźnym Franc. Karolakiem. Kowalski działał w przebraniu, mając na sobie mundur policyjny, uszyty przez oskarżoną również w tej sprawie, właścicielkę kawiarni, Katarzynę Romblową, gdzie banda miała swoje stałe miejsce spotkań.

Jak obecnie ustalono, Kowalski w ciągu swej występnej karjery wielokrotnie posługiwał się tego rodzaju przebraniem. Był znany ze swoich wystąpień pod mundurem policyjnym nosił rewolwery i dokonywał napadów, torując sobie drogę przez pomysłowe przebranie!

Również i w wypadku z wyprawą na kasę towarową w Warszawie Kowalski wpadł na pomysł użycia munduru policyjnego.

Na rozprawie oskarżeni nie przyznali się w dalszym ciągu do winy. Również i oskarżony Karolak, który poprzednio wszystkich oskarżonych „zasypał“, tym razem zaczął zmieniać zeznania, nie przyznając się również do winy. Do sprawy wezwano kilkudziesięciu świadków a ze względu na ogrom materjału, potrwa ona około tygodnia.

Przed konferencją marsz. Piłsudskiego z premjerem.

Bieżący tydzień pod znakiem litery „P“.

Kurator Poniatowski ma objąć tekę rolnictwa.

Warszawa, 27 6. — Sfery rządowe oświadczają, że zaszła konieczność zaostrzenia kursu wobec żywiołów niebezpiecznych dla państwa.

W pierwszej chwili kierownictwo sprawami wewnętrznemi objął w swe ręce p. premjer, ale na czas dłuższy nie może go zatrzymać wobec ogromu obowiązków, ciążących na szefie rządu. To też obsadzenie teki spraw wewnętrznych stało się bardzo aktualnem.

Ma być ona powierzona człowiekowi, który wyszedł z twardej służby wojskowej i zdołał wykazać się energją i szybką decyzją, a także posiadł już doświadczenie administracyjne na trudnem i ważnem stanowisku. Zdobył też znajomość kwestji ukraińskie, która znów zaostrza się, wskutek zbrodniczej akcji U. O. N.

Pozatem dojrzewa sprawa zmiany na stanowisku ministra rolnictwa.

Nie odpowiada ono p. ministrowi Nakoniecznikoff - Klukowskiemu, upatrzonemu na inną placówkę.

Już przy formowaniu gabinetu prof. Kozłowskiego była mowa o powierzeniu tej teki p. Juljuszowi Poniatowskiemu, kuratorowi liceum krzemienieckiego. Obecnie koncepcja ta odżyła i w najbliższym tygodniu może przybrać kształty realne.

Nie jest natomiast aktualna sprawa zmiany na stanowisku ministra oświaty. Jeśli zajdą w tym resorcie jakie zmiany, to dotyczyć one będą raczej stanowiska podsekretarza stanu.

Oddawna bowiem wiceminister Kazimierz Pieracki wyrażał chęć przejścia na spokojniejsze stanowisko; odpowiadałoby mu np. kuratorjum liceum krzemienieckiego. Wstrząs, jakiego doznał ostatnio tem bardziej spotęgował chęć usunięcia się z Warszawy. W sferach rządowych panuje jednak tendencja do utrzymania go na dotychczasowem stanowisku właśnie w tym momencie.

Z innych przesunięć w podsekretarjatach stanu najbliższe dotyczyć będzie p. wicemin. skarbu Jastrzębskiego, który obejmie podsekretarjat stanu w Ministerstwie Opieki Społecznej; jego miejsce w skarbie zająłby p. Edward Werner z Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Sprawy powyższe w najbliższych dniach mają być przedmiotem konferencji premjera z marsz. Piłsudskim.

DOWCIPNE POWIEDZONKO.

Jeśli chodzi o nominację na stanowisko opróżnione wskutek tragicznej śmierci ś. p. min. Bronisława Pierackiego, to wymieniane są najróżniejsze kandydatury. Jak dotychczas, mówiono o wojewodzie Paciorkowskim, Prażmowskim, męc. Paschalskim (prezes zarządu Gł. Strzelca), płk. Prystorze. W Warszawie a propos tego kursuje dowcipne powiedzonko, że obecny tydzień zależy od litery „P“. Zadecyduje jednak ostatecznie... największa litera „P“.

Domowy aparat telefoniczny w Niemczech.

W Niemczech wprowadzono ciekawą inowację. Spółka telefonów montuje w domach prywatnych bezpłatnie aparaty telefoniczne, przyczem za rozmowę wrzuca się opłatę 10 fenigów. Pozatem żadnych opłat się nie uiszcza.



Sprawa udziału urzędników M. S. Wewn. w „Święcie Morza“.

Warszawa, 27 6. — Podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Korsak wystosował pismo okólne do wojewodów, w którem zaznacza, że obchód „Święta Morza“, pomimo żałoby, jaką okryła kraj cały tragiczna śmierć min. ś. p. Pierackiego, odbyć się musi zgodnie z opracowanemi projektami ze względu na wielkie znaczenie propagandowe tych uroczystości i związaną z nimi zbiórką na Fundusz Obrony Morskiej. Jedynie tylko urzędnicy resortu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i zarządów związków samorządowych mają się powstrzymać od bezpośredniego udziału we wszelkich imprezach o charakterze zabawowym, ze względu na obowiązującą 28-dniową żałobę.

Żona sędziego przecięła synowi żyły.

Straszny czyn chorej kobiety.

Z Sokala donoszą:

Straszny wypadek wydarzył się w Bełzie powiat Sokal, w rodzinie tamtejszego sędziego sądu grodzkiego, Michała Kolankowskiego. W czasie nieobecności męża, p. Mira Kolankowska brzytwą mężowską przecięła synowi żyły w przygubie obu rąk, a następnie poderżnęła sobie gardło. Kiedy sędzia wrócił z sądu do domu, zauważył ten straszny wypadek. Syn dawał słabe oznaki życia, natomiast żona już nie żyła. Pogrążony w strasznej rozpaczy Kolankowski zawezwał lekarza i zawiadomił policję. Dziecko przywieziono do Lwowa, zaś zwłoki matki zabezpieczono do czasu sekcji. Desperatka pozostawiła list, w którym podaje powody swego strasznego kroku. Była ona chora na gruźlicę i dzięki temu była stale przygnębiona, wkońcu popadła w melancholję i chorobę nerwową. Wczoraj pod nieobecność męża postanowiła wraz z synem pozbawić się życia. W Bełzie, gdzie p. Kolankowski był znany, wiadomość ta wywarła wstrząsające wrażenie.

Wielka rewja wojskowa

z okazji zjazdu Polaków z zagranicy.

Warszawa, 27 6. — Z okazji II Zjazdu Polaków z zagranicy odbędzie się w dniu 5 sierpnia na Polu Mokotowskiem wielka rewja wojskowa, w której wezmą udział: 4 pułki piechoty, szkoły podchorążych piechoty i inżynierji w mundurach historycznych, szkoła podchorążych sanitarnych, 4 pułki artylerji, 2 dywizjony artylerji konnej, pułk radjotelegraficzny, 7 pułków kawalerji, oddziały broni pancernej, jednostki P. W., oddziały Strzelca, harcerzy i t. d., oraz 300 samolotów.

Mszę polową odprawi biskup polowy ks. Gawlina. Na mszy i na rewji obecni będą wszyscy uczestnicy Zjazdu.

Zatruta wódka w kieliszkach.

Jedna osoba zmarła, dwie w szpitalu.

Sieradz, 27 6. — Niezwykłe wrażenie wywarł wśród mieszkańców Sieradza wypadek masowego zatrucia spirytusem skażonym, jaki wydarzył się w domu Antoniego Mazurkiewicza przy ulicy Sukienniczej.

Mazurkiewicz urządził libację w której wzięli udział Jakób Tymcza, Walentyna Wróbel, Józefa Sztukowa oraz jej sublokator. Powodowani oszczędnością ucztujący zakupili większą ilość spirytusu skażonego, który usiłowali oczyścić przez przegotowanie go i dodanie rozmaitych dopraw.

W kilka godzin po libacji zaczęły się dopiero objawiać zgubne skutki zatrucia denaturatem.

Nad ranem Antoni Mazurkiewicz zaniewidział nagle i w chwilę później wśród strasznych męczarni zmarł.

Drugi z ucztujących — Jakób Tymcza, bezpośrednio po libacji udał się do tłuczenia kamieni na szosie pod Nową—Wsią, gdzie przed rozpoczęciem pracy padł na ziemię. Wijącego się w bólach przewieziono do szpitala w Sieradzu, gdzie w międzyczasie znalazła się również trzecia ofiara zatrucia — Walerja Wróblowa.

Stan Tymczy i Wróblowej jest beznadziejny. Również uległy zatruciu dwie pozostałe osoby — Józefa Sztukowa i jej sublokator. Pozostają oni na kuracji w domu.

Mleko wielbłądzie przysmakiem Arabów.

Najpracowitsze zwierzę.

Pomiędzy wielbłądami, które kiedyś dziko żyły w Azji Środkowej, wytworzyło się z biegiem czasu mnóstwo odmian, zależnie od rozmaitości terenu hodowlanego i celu użytkowego. Podobnie jak u koni, można mówić tutaj także o wielbłądach

ciepło i zimnokrwistych.

Ciężkie egipskie wielbłądy, używane do noszenia ciężarów, porównywać można z ciężkiemi końmi belgijskiemi. Potrafią one nieść ciężary do 6 ctr., pozostają jednakże pod względem wytrwałości i oddechu daleko po za swymi krewniakami arabskiemi, które nie tak, jak tamte wychowały się na soczystej zieleni Nilu.

Arabowie, jak w hodowli koni, wyhodowali także najszlachetniejszą odmianę wielbłąda. Kierując się jedynie dzielnością zwierząt, wypróbowaną w długich wyprawach rabunkowych i wyścigach, wyhodowali oni rasę która tak samo ma swój rodowód, jak szlachetne konie arabskie. Już w Mezopotamji marnieją te zwierzęta, zwane hedjin, a jedynie białe mehari szczepu Tuareg i Biszarin

są rasą równorzędną.

Ściganie kawalerji wielbłądów, które potrafią pędzić z szybkością 20 klm. na godzinę, jest dzisiaj jeszcze w piasku pustynnym prawie wykluczone. Arabskie hedjin potrafią dziennie bez trudu przebyć drogę 100 klm przy dwukrotnem pojeniu w tygodniu.

Młode, wyglądające jak strusie, rok pozostają przy matce, lecz dopiero po trzech latach używane bywają

do noszenia ciężarów.

Mleko wielbłądzie ze swym przysmakiem kwaskowym, jest dla Arabów pożądanym napojem, a dla niektórych szczepów stanowi wprost wyłączne pożywienie. Pozatem Arabowie zużytkują wszystko, co wielbłąd posiada. Z włosów wyrabiają odzież, ze skóry siodła i obuwie, z kości najrozmaitsze narzędzia, a mierzwa służy jako środek opałowy, mocz zaś jako lekarstwo i środek do mycia włosów.

Jedynie zwierzę, które dzięki specjalnej strukturze swego żołądka przez długi czas obyć się może bez picia, a którego garb funkcjonuje jako spiżarnia dla wody i pożywienia, może wegetować w tych pustyniach. Mimo to giną rocznie tysiące wielbłądów na drogach karawanowych i wskutek głodu. lecz straty te uzupełniają olbrzymie stada, zalewające formalnie pustynie w okolicach, gdzie rosną potrzebne dla nich

zielska pustynne.

W ich niesłychanie skromnych wymaganiach mieści się ich wartość gospodarcza. Mimo wszelkiego postępu technicznego wielbłądy prawdopodobnie jeszcze na długie czasy pozostaną według określenia Arabów „okrętami pustyni”.

Niebezpieczne przesyłki sadysty.

Paryżanie zaczynają się denerwować...

Policja paryska łamie sobie obecnie głowę nad wyświetleniem tajemniczej afery. Już od tygodnia nieznany osobnik wysyła do różnych instytucyj i firm paczki pocztowe, zawierające bomby... Pierwsza z tych bomb, wysłana do prezesa Związku autorów dramatycznych, znanego dramatopisarza, Kistemaekersa wybuchła na poczcie, wyrządzając tylko nieznaczne szkody i raniąc lekko jedną osobę. Tajemniczy osobnik nie poprzestał jednak na tem

i w dalszym ciągu wysyła bomby.

— Onegdaj odkryto cztery nowe bomby wysłane przez zagadkowego anarchistę, który w dołączonem do każdej bomby piśmie podpisuje się „Eak, Minos i Radamantes“.

Cztery nowe bomby wysłał zagadkowy zamachowiec z czterech różnych biur pocztowych w Paryżu. Pierwsza z nich nadeszła do wielkiej fabryki perfum. Owinięta była w papier i zaadresowana do dyrekcji fabryki. Paczkę zaczęła rozwijać stenotypistka administracji, a znalazłszy w niej metalowy przedmiot, domyśliła się, że jest to bomba i zawiadomiła policję. — Bomba była naładowana

materjałem wybuchowym,

który w razie eksplozji mógł wyrządzić znacznie większe szkody, niż bomba, która eksplodowała w urzędzie pocztowym. Drugą bombę otrzymała dyrekcja Radja Paryskiego. Zawierała ona również silny materjał wybuchowy i dołączony list ze znanym podpisem. Trzecie bomba nadeszła do znanej księgarni Hachette'a na ręce dyrektora księgarni. Bomba ta była skonstruowana wadliwie, w sposób bardzo prymitywny. W końcu czerwca czwarta bomba nadeszła do dyrekcji znanej fabryki biszkoptów w Nanterre pod Paryżem. Owinięta była w numer pisma „Chasseur Francais“. Wszystkie bomby zawierały te same listy z podpisem „Eak, Minos i Radamantes“.

Policja nie ochłonęła jeszcze z wrażenia i nie zdołała przeprowadzić śledztwa w sprawie tych czterech bomb, gdy zaalarmowano ją odkryciem

czterech nowych bomb.

Jedna z nich nadesłana została do fabryki samochodów Citroena, gdzie urzędnik, który otwierał niebezpieczną paczkę, nie domyślił się podstępu i nie przedsięwziął odpowiednich środków ostrożności. Bomba eksplodowała i raniła urzędnika w obie ręce i twarz. — Na szczęście urzędnik zdołał ochronić oczy.

Inna bomba przyszła do fabryki ołówków amerykańskich, lecz nie eksplodowała. Wkońcu dwie bomby nadeszły do wytwórni „Paris — Consortium Cinema“ i do dyrektora znanego wielkiego magazynu paryskiego „Galeries Lafayette“. Żadna z tych bomb nie eksplodowała.

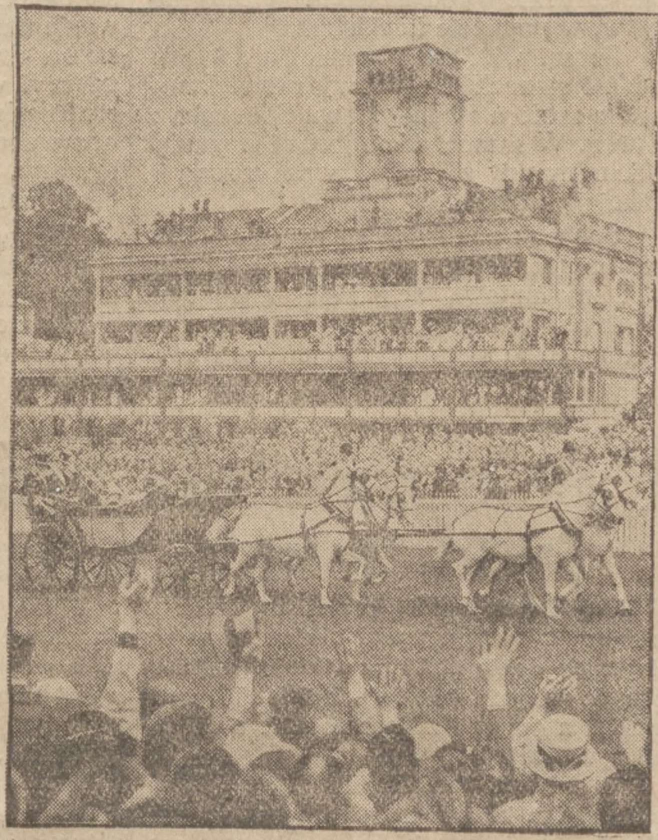
Kim jest tajemniczy zamachowiec, niewiadomo. Przypuszczają, że jest to albo anarchista, albo manjak, który zaspokaja w ten sposób swoje

sadystyczne popędy.

Śledztwo, prowadzone w tej sprawie przez policję nie zdołało dotąd wyjaśnić zagadki. Ludność Paryża jest niezwykle zaniepokojona tem tajemniczem działaniem zamachowca.

Król Jerzy na wyścigach.

Tradycyjny wjazd angielskiej pary królewskiej w towarzystwie księcia Walji i księcia Gloucester na tor wyścigowy w Ascot.



Wybuch kapiszona

Poranił kilku chłopców

Z Cieszyna donoszą: 10-letni Józef Madzia znalazł w M. Górkach na śmietniku obok baraków O. D. R. kapiszon, pochodzący prawdopodobnie z kopalni węgla. Madzia przy pomocy innych rówieśników usiłowai kapiszon rozbrać. Przy próbie rozbicia nastąpiła eksplozja. Wybuch urwał Madzie trzy palce u lewej ręki oraz poranił prawą, a nadto Madzia odniósł szereg ran na całem ciele. Podobnie odnieśli rany i jego towarzysze, szczególnie Wilzek Franciszek. Omdlałych i osłabionych dużym upływem krwi opatrzył doraźnie lekarz z Cieszyna, poczem cięższej rannych odwieziono do szpitala. —

Opieszali bezrobotni będą pozbawieni zasiłków

Magistrat miasta Katowic zwraca uwagę bezrobotnym, odpracowującym ustawowe zasiłki z Funduszu Pracy, by w najbliższej przyszłości stawiali się do wyznaczonych prac w terminie przeznaczonym, a to ze względu na zachowanie porządku przy robotach. Ponadto stwierdzono, że niektórzy bezrobotni wogóle nie stawiają się do przydzielonych robót, wobec czego Magistrat postanowił bezrobotnych dopuszczających się powyższych przekroczeń skreślać w przyszłości z list uprawnionych do pobierania zasiłków.

Morze,

to gwarancja niepodległości

Czarna i biała magja

na usługach szarlatana

Do komisarjatu policji w Szarleju zwróciła się z doniesieniem mieszkanka Bytomia, Florentyna Berger, która podała, że krewny jej niejaki Nowak z Załęża (Limanowskiego 15.) został w niebywale bezczelny sposób nabrany przez podającego się za maturzystę niej. Grepskę z Szopienic (Dworcowa 18). Posługujący się rzekomo czarną i białą magją (?), Grepska, za podjęcie leczenia swemi w tajemniczemi sposobami żony Nowaka, wyłudził od tego ostatniego zgórą 600 zł. w gotówce a ponadto jeszcze i inne rzeczy. Sprawą tego szarlatana zajęła się policja.

Hotelarz prowokator

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpowiadał właściciel hotelu, Teodor Pisarek z Katowic, znany z swych wrogich wystąpień przeciwko wszystkiemu co polskie. Akt oskarżenia zarzucał Pisarkowi lżenie narodu polskiego, wyszydzanie władz oraz ciężką zniewagę sądów polskich. Przestępstwa dopuścił się oskarżony publicznie. Na rozprawie sądowej usiłował wykręcić się twierdzeniem, że doniesienie przeciwko niemu wygotowano z zemsty. Zeznaniami świadków zostało jednak stwierdzone, że Pisarek już niejednokrotnie lżył naród polski, wobec czego uznano go winnym i skazano na 6 miesięcy więzienia. Warunkowo zawieszono mu wykonanie kary na przeciąg 2 lat.

Porachunki rodzinne

Ojciec z bagnetem na syna

Na tle niporozumień rodzinnych doszło w Król. Hucie do bójki pomiędzy Ochlopem Tomoszem a jego synem Maksymiljanem. Mimo posługiwania się starym bagnetem ojciec uległ w tej bójce synowi, który go doktliwie poranił. Najgorzej jednak wyyszedł gospodarz domu, Wieczorek, który podczas usiłowanego rozdzielenia walczących został dotkliwie pobity i sponiewierany.

Nabrany właściciel młyna na kawał

a la Glagla-Galiński

Do właścicila młyna Alfryda Musialika w Król. Hucie Nomiarki 7 zgłosił się onegdaj bardzo pewny siebie osobnik, Wirek w Kocrłowicach, zamówił imieniem zarządu 300 kg. owsa. Towar kazał odwieść zaraz na kopalnię i z pokwitowaniem odbioru zgłosić się do kasy po pieniądze. Zamówienie oczywiście zostało natychmiast wykonane, a na życzenie zamawiającego towar złożony został obok bramy kopalni. Gdy po otrzymaniu poświadczenia odbiodu posłaniec załadował owies na przygotowaną furmankę i odjechał w niwiadomym kierunku. Musialik będzie teraz ostrożniejszy na przyszłość.

Odpowiedzi czytelnikom

P. Karol S. z Rudy. Widać z tego, co Pan pisze, że ten Pana znajomy ma zamiar niezapłacić, zwłaszcza jeśli przeobalić, jeśli w jakikolwiek sposób uda się Panu udowodnić, że przepisanie nastąpiło jedynie dla pozbawienia Pana zabezpieczenia. Należy zwrócić się w tej sprawie z doniesieniem o oszustwo do prokuratury w Król. Hucie. Może przedtem, że będzie miał takie nieprzyjemności i bez wątpienia zostanie ukarany. Może pod groźbą tego postara się Panu dług zwrócić, lub też spowoduje, że gwarantem spróbuje Pan otrzec tego znajomecję obejmie i córka. Zakończenie powieści „Tajemnica hotelu Rex otrzyma Pan po ukończeniu druku odcinków. O terminie powiadomimy jeszcze w gazecie.

Radjo

KATOWICE — Sroda, 27 czerwca br. 6,30 „Kiedy ranne wstają zorze“ — 6,35 —7,25 Muzyka — płyty, w przerwach gimnastyka i chwilka pań domu — 11,57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Marjackiej oraz wiadomości meteorologiczne — 12,05 Muzyka (płyty) — 13,05 Koncert zespołu salonowego — 14,00 Wiadomości gospodarcze — 16,00 Muzyka — 17,00 Pogawędka dla dzieci — 17,15 Pieśni — 17,35 Recital fortepianowy — 18,00 „Książka i wiedza“ — 18,15 Koncert kameralny — 18,45 Pogadanka — 18,55 Rozmaitości — 19,00 Gawęda wędkarska — 19,15 Recital śpiewaczy — 19,50 Wiadomości sportowe — 20,00 „Myśli wybrane“ — 20,02 Feljeton — 20,12 Muzyka lekka — 21,00 Castrzyk Marynarki — 21,12 Recital śpiewaczy — 21,30 III. koncert fortepianowy — 22,15 Kwadrans literacki — 22,30 Muzyka taneczna — 23,00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Odwrót prezydenta Roosevelta.

Zwycięstwo klasycznych metod polityki finansowej.

Decydującym czynnikiem w amerykańskiej polityce gospodarczej jest prezydent Stanów Zjednoczonych. Cieszy się on wielkim prestiżem szerokich mas amerykańskich i dzięki temu wpływ jego metody walki z kryzysem jest rozstrzygający. W polityce gospodarczej, stosowanej przez prezydenta, zaobserwować można w ostatnich miesiącach znamienny zwrot.

Obejmując w zeszłym roku władzę — prezydent Roosevelt był zdecydowanym zwolennikiem reformizmu gospodarczego, stosowania metod radykalnych, ogólnego przewartościowania gospodarczego. Najdalej szły plany prezydenta Roosevelta w dziedzinie monetarnej. Pod wpływem pewnej części „trustu mózgów", a w szczególności prof. Warrena, prezydent zdawał się skłaniać do koncepcji stworzenia w St. Zjednoczonych „waluty kierowanej", której wartość regulowana byłaby zmianami wskaźników cen. Okres wstępny przed wprowadzeniem tej nowej, jedynej w swoim rodzaju koncepcji walutowej stanowić miała dewaluacja dolara, przeprowadzona istotnie w dwóch etapach i obniżająca kurs dolara o 40 proc. poniżej jego pierwotnego parytetu.

Wkrótce jednak okazało się, że „nakręcanie konjunktur" przy pomocy eksperymentów walutowych nie daje oczekiwanych rezultatów, a na dłuższą metę grozi wprost katastrofą. Zwyżka cen, wzrost produkcji i obrotów, zwiększenia zatrudnienia, jakie wystąpiły w miesiącach wiosennych r. ub. wskutek przeprowadzenia pierwszej dewaluacji dolara, nosiły charakter spekulacyjny, mogły być podtrzymane jedynie za cenę dalszej dewaluacji i także i inflacji.

Obecnie jesteśmy świadkami odwrotu prezyd. Roosevelta z drogi dalszych eksperymentów walutowych. Nie skorzystał on dotychczas i przypuszczalnie nie skorzysta z uprawnień, w myśl których mógłby obniżyć kurs dolara do 50 proc. pierwotnego parytetu. Ostatnie poczynania świadczą, iż zmierza on nawet do wzmocnienia pozycji dolara i skonsolidowania sytuacji finansów państwowych. Celowi temu służyć ma utworzony z zysków dewaluacyjnych Walutowy Fundusz Wyrównawczy, dysponujący kwotą 2 miljardów dol.

Polityka skarbowa Stanów Zjednoczonych nacechowana jest dużą ostrożnością. W r. ub. prezydent zapowiadał, iż niedobór budżetowy osiągnie w ciągu ub. r. kwotę przeszło 7 miljardów dol. Dotychczasowe wykonanie budżetu wskazuje, że niedobór ten daleki będzie od tej sumy i nie przekroczy kwoty 4 miljardów. Przewidywane w budżecie na r. 1934-35 t. zw. „konieczne wydatki", na które składają się pozycje na roboty publiczne, inwestycje w rolnictwie i inwestycje przemysłowe, a które miały być preliminowane w wysokości 2 miljardów dolarów wynieść mają zaledwie 1.3 miljadrów dol. Na ograniczenie wpłynęła uchwała kongresu o wypłacie pensyj kombatantów, oraz podwyżka uposażeń urzędniczych. Niemniej widać z tego, iż prezydent Roosevelt dąży do uzdrowienia budżetu przez obniżenie wydatków państwowych. Jedynym punktem, gdzie prezydent zmuszony był ustąpić wobec tendencyi inflacjonistycznych Kongresu amerykańskiego, była kwestja srebra. Podkreślić jednak należy, że słynne „orędzie srebrne" zostało prezydentowi narzucone przez okoliczności polityczne. Spodziewać się więc należy, że sposób wykonania przyszłej ustawy srebrnej (nacjonalizującej zapasy srebra, wprowadzającej srebro do pokrycia obiegu, przewidującej zakupywanie srebra po cenach minimalnych) jeszcze raz potwierdzi cechę wzmożonej ostrożności w polityce finansowej U. S. A.

Odwrót prezydenta Roosevelta od ryzykownych metod polityki finasowej nie oznacza, oczywiście, że zrezygnował on z przebudowy amerykańskiego życia gospodarczego na tych odcinkach, gdzie ono tego wymaga. Świadczy o tem dalsze intensywne kontynuowanie walki z bezrobociem, organizowanie ubezpieczeń społecznych i ubezpieczenia od bezrobocia, reorganizacja aparatury kredytowo-bankowej i wiele innych poczynań. Na tych jednak odcinkach, które posiadają zasadnicze znaczenie dla kształtowania się sytuacji gospodarczej, widoczny jest wyraźny nawrót do metod ekonomji klasycznej.

Nauka, wypływająca z amerykańskich doświadczeń jest jasna. Bogata Ameryka mogła zaryzykować posunięcia eksperymentalne, obliczone na krótką metę. Wyszła z nich obronną ręką, dziś już jednak widzi się zmuszona do przyjęcia zasady równowagi i stabilizacji finansowej, jako jedynie skutecznej na dłuższy dystans. Odwrót prezydenta Roosevelta potwierdza w całej pełni, iż metody walki z kryzysem, opierające się na stopniowem ewolucyjnem zwyciężaniu trudności, w oparciu o stałą walutę i zrównoważony budżet, którym niezmiennie od lat siedmiu hołduje Polska, są jedynie właściwemi.

Dr. Roman Battaglia.

Fatalny wypadek na torze kolejowym.

Samochód roztrzaskany przez kolejkę.

Fatalny wypadek miał miejsce na przejeździe wąskotorowej kolejki kalisko-tureckiej pod miastem Władysławów, w powiecie konińskim.

Szosą, wiodącą równolegle do toru, zdążał samochód osobowy prowadzony przez szofera Władysława Sobczaka z Turku. W samochodzie jechali Zygmunt Michałowski z Turku, wraz z żoną i dwojgiem dzieci.

Sobczak znajdując się w stanie mocno podchmielonym śpieszył się i powodowany fantazją ścigał się z jadącym obok pociągiem, gwarantując, że pierwszy znajdzie się przy przejeździe i zdoła przejechać nim nadjedzie pociąg.

W momencie gdy samochód znalazł się na przejeździe Sobczak stracił panowanie nad kierownicą i auto zatrzymało się na chwilę. W tym momencie pociąg uderzył w tył samochodu, który został roztrzaskany i odrzucony do rowu. Jeden wagon kolejki został również zniszczony. Nastąpiła przerwa w ruchu, do czasu uprzątnięcia gruzów z toru.

Wszyscy jadący w samochodzie, a więc szofer Sobczak i Michałowscy odnieśli ciężkie obrażenia i w stanie groźnym przewieziono ich do szpitala. Policja wdrożyła dochodzenie.

Pawie na stole króla Macieja.

Sztuka kucharska w dziejach wieków.

Niejaki pan Gundel, prezes węgierskiego związku kucharzy, wydał niedawno, w Budapeszcie dzieło pod tyt.: „Sztuka kucharska w dziejach wieków". Dzieło jest poważne, a przytem związane ściśle z dziełami cywilizacji.

Na wstępie dowiadujemy się, że pierwsza książka kucharska była pisana po sanskrycku, na kilka wieków przed naszą erą. Zastanawia, że jest to rzecz, którą, wedle dzisiejszych pojęć, można nazwać wegetarjańską, jako że przepisy, w niej zawarte, dotyczą tylko potraw, przyrządzanych z najrozmaitszych jarzyn.

Również i majonez nie jest, według p. Gundel'a, wymysłem włoskim czy francuskim, gdyż przepis na majonez znajduje się w starych księgach łacińskich, sięgających epoki cesarza Augusta, a więc mającym już około 19-stuleci.

Autor, po dłuższym wstępie, zatrzymuje się niemal wyłącznie przy swej ojczyźnie, czyli przy Węgrzech. Dowiadujemy się, że wśród wszystkich panujących, jednym z większych smakoszów, był król Maciej (wiek 15), czego dowodem jest uczta jego weselna, na której były aż 24 dania. Za najdelikatniejsze wśród nich uchodziły pawie i gatunek jarząbków. Za przyprawę wysoko cenioną, uchodził szafran, który, na dworze króla Macieja pochłaniał miesięcznie poważną sumę, około 60 tysięcy florenów.

Pierwsza książka kucharska na Węgrzech pojawić się miała, według źródeł, przytoczonych przez autora, dopiero w połowie 16-go stulecia, a zajmowała się przeważnie potrawami mięsnemi. Na przyrządzenie wołowiny, było w niej aż 66 przepisów najrozmaitszych.

Nowy system przyjmowania bagażu na kolejach.

(p) Jak nas informują władze kolejowe węzła łódzkiego, na kolejach ma być niebawem wprowadzony nowy system oddawania bagażu, na wzór angielskiego, który polega na tem, że zamiast oddawać bagaż na dworcu za otrzymaniem kwitu, wypisaniem wszelkiego rodzaju papierów itp., pasażer podchodzi do wagonu bagażowego, urządzonego w ten sposób, że od strony peronu ma barjere i oddaje bagaż jak na przechowanie, płacąc za to na miejscu i otrzymując kwitek.

Na stacji przyjazdu podchodzi do wagonu i bagaż odbiera.

Na pokładzie „Wichra".

Kotnrtorpedowiec rusza w morze. — „Szczury lądowe" na okręcie wojennym. — Alarm bojowy. — Człowiek za burtą.

Gdynia, w czerwcu.

„Wicher", jeden z dwóch kontrtorpedowców naszej floty wojennej, stoi na redzie w odległości kilkuset metrów od portu. Działa, wycelowane w morze, spoglądają groźnie na kilku cywilów, których motorówka niesie po gładkiej fali zatoki.

Na pokładzie przedstawiamy się dowódcy okrętu i oficerom. Odrazu przełamały się lody między naszą grupką „szczurów lądowych" a oficerami, którzy jako gospodarze z miejsca wzięli nas w troskliwą opiekę. — Czarujący ludzie są ci marynarze! Wysoka kultura wewnętrzna, wytworny sposób bycia i pełna kurtuazji uprzejmość. Ani cienia tej wyższości „wilków morskich", naturalnie, co tam w duchu sobie myśleli o nas, a zwłaszcza o naszej ignorancji morskiej, lepiej nie wiedzieć...

Wyruszamy w morze na ćwiczenia. Z uwagą przyglądamy się manipulacji z podniesieniem kotwicy, objaśniani przez przydzielonego nam specjalnie oficera. Ten biedny człowiek udzielił w ciągu dnia odpowiedzi na kilkaset pytań. Każdy z nas, z zawodową ciekawością dziennikarza, dopytuje się o szereg rzeczy, które dla nas, laików, są zupełnie niezrozumiałe.

„Wicher" płynie szybko, słońce przypieka nas solidnie, wiatr tnie w twarze. Obchodzimy cały okręt. Oglądamy kotłownię, maszyny, pomieszczenia marynarzy, kabiny oficerów. Dla większości z nas nowością jest fakt, że marynarze nie mają łóżek, lecz sypiają stale w hamakach, które rozwiesza się na noc. Kabiny oficerów skromne, lecz wygodne. Obok kabiny dowódcy okrętu, największą kabinę zajmuje dowódca dywizjonu kontrtorpedowców, zaokrętowany na „Wichrze"; w tej właśnie kabinie marsz. Piłsudski odbył swą podróż z Madery.

Dostajemy zaproszenie na mostek, skąd dowódca okrętu w towarzystwie trzech oficerów wydaje rozkazy. Idą one na okręt drogą telefoniczną lub przez rury głosowe. — Przeszkadzamy fatalnie naszemi pytaniami, ale opuszczamy mostek, zanim nas do tego nakłoniono.

Nasz „cicerone" opowiada o życiu załogi, o podziale zajęć, o zadaniach okrętu wojennego, objaśnia nam kolejno wszelkie urządzenia. Tomy o tem wszystkiem możnaby napisać. Apetyty mamy cudowne, to też z radością przyjmujemy wiadomość, że dowódca okrętu prosi na obiad do swej mesy (tak się nazywa na okręcie pokój jadalno-towarzyski). Obiad smaczniejszy, niż w niejednej warszawskiej restauracji. Stół gustownie nakryty, marynarz, który podaje, robi wrażenie stewarda z salonowego transatlantyku. Dowiadujemy się, że zarówno kucharz, jak kelner, przechodzą kilkumiesięczne specjalne przeszkolenie. W czasie obiadu chłonęliśmy każde słowo dowódcy, który opowiadał o swych dalekich podróżach po obcych morzach i lądach...

Znowu na pokładzie. Głośny sygnał, po którym na okręcie zawrzało. Alarm bojowy! Załoga śpieszy na stanowiska. Działa gotują się do strzału, aparaty torpedowe kierują się na morze. Specjalne windy dostarczają pociski, które szybko dostają się do rąk obsługi dział. Krótkie słowa komendy i działa raz po raz niby wyrzucają pociski. Strzelanie jest „markowane", ale wszystko poza tem odbywa się, jak w czasie bitwy. Przebiegamy dolne pomieszczenia okrętu. Zamarło w nich życie zupełnie, cała załoga jest na pokładzie.

W pogotowiu stoi grupka kilku marynarzy. Jeden — to sanitarjusz: ma małą apteczkę i specjalne nosze do przenoszenia na okręcie. Drugi działać ma na wypadek pożaru, trzeci — na wypadek, gdyby woda wdarła się na okręt; zaopatrzeni są w odwiednie narzędzia. Alarm zostaje odwołany. Wszystko na okręcie wraca do dawnego trybu. Ale po kilkunastu minutach znowu alarm i znowu „markowany" atak.

Dzielimy się wrażeniami z oficerami, gdy nagle znowu przeraźliwy gwizd. My nie mamy pojęcia, co on oznacza, ale załoga już biegnie na stanowiska.

Człowiek za burtą!

Ani oficerowie, ani załoga, ani my nie wiedzieliśmy, czy jest to alarm, czy też rzeczywiście wypadł ktoś z okrętu. Sześciu marynarzy, biegnąc opasuje się korkowemi pasami i zajmuje miejsca w łodzi ratowniczej. Błyskawiczna manipulacja linami, przerzuconemi przez bloki i łódź jest już na wodzie. Trwało to wszystko minutę, licząc od chwili alarmu.

Wiemy już, że był to alarm fałszywy: na fali unosi się koło ratunkowe, które „markuje" tonącego człowieka. Tymczasem okręt zostaje zatrzymany. Marynarze w łodzi ratunkowej wiosłują szybko, posuwając się po fali w kierunku „tonącego". Już go uratowali! Wracają na okręt z niedoszłym topielcem.

Na pokładzie pada komenda. Kilkunastu marynarzy, stojących w szeregu, ciągnie linę i łódź wjeżdża pod górę. Raport: człowiek uratowany!

Ruszamy dalej. Mijamy granicę polsko-niemiecką i w jakiś czas później zawracamy w stronę Gdyni. Słońce chyli się ku morzu, zapada zmierzch. W dwóch szeregach staje na pokładzie załoga. Wieczorna modlitwa. Z potężnych piersi marynarskich płynie w morze pieśń „Wszystkie nasze dzienne sprawy".

Kilka chwil podniosłego nastroju. Polska pieśń religijna na polskim wojennym okręcie.

Ste.

Uchwały a rzeczywistość.

Obrady Międzynarodowej Konferencji Pracy.

(Korespondencja wł.

Genewa — w czerwcu.

Od dwóch lat kolejne sesje Międzynarodowego Biura Pracy i Rady Administracyjnej M.B.P. zajmowały się sprawą projektu konwencji o 40-togodzinnym tygodniu pracy.

Na konferencji genewskiej w maju 1932 r. delegat francuski, Jouhax wystąpił w imieniu solidarnej grupy robotniczej z wnioskiem o 40-togodzinnym tygodniu pracy z równoczesnem utrzymaniem płac, traktując skrócenie czasu, jako zasadę stałą, wynikającą ze wzmożonej zdolności produkcyjnej świata i jako jedyny środek w walce z bezrobociem, stanowiącem przyczynę, a nietylko skutek obecnego kryzysu.

Wniosek grupy robotniczej został przez konferencję uchwalony, rokowano mu jednak nieprędką realizację. Wniosek ten został podtrzymany przez delegata rządu włoskiego przy Radzie Administracyjnej M.B.P., który zaproponował zwołanie Nadzwyczajnej Sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy dla uchwalenia konwencji o skróceniu czasu pracy.

Niespodziewana pomoc ze strony rządu włoskiego była rezultatem trudnej sytuacji wewnętrznej Italji — olbrzymiego, przeszło miljonowego bezrobocia i wzrastającego niezadowolenia wewnątrz syndykatów i korporacyj. Postawienie hasła skrócenia czasu pracy wpłynęło bezwątpienia na uspokojenie opinji i odprężenie ogólne we włoskich sprawach robotniczych.

W rezultacie przygotowano na konferencję trzy pytania: 1) czy wykazane zostało przez doświadczenia, przeprowadzone w pomyślnych warunkach bezstronności, iż zmniejszenie bezrobocia może być osiągnięte przez zmniejszenie czasu pracy, 2) Czy ogólne zmniejszenie ilości godzin pracy może do pewnego stopnia zmniejszyć bezrobocie i to natychmiast, lub po nastaniu poprawy ekonomicznej, nawet częściowej. 3) Czy takie zmniejszenie godzin pracy powinno być stałe, czy tymczasowe.

W styczniu 1933 r. zebrała się w Genewie nadzwyczajna konferencja pracy. Zdecydowanie negatywne stanowisko w stosunku do skrócenia czasu pracy zajął rząd angielski, uważając, że konwencja nie ma żadnych szans ratyfikacji i że szkoda tracić czasu na zastanawianie się nad niemożliwem zupełnie rozwiązaniem kwestji bezrobocia.Rządy francuski i szwecki uzależniły przystąpienie do ewentualnie uchwalonej konwencji od ratyfikowania jej przez wszystkie państwa, inne rządy, jak: niemiecki, szwajcarski, duński — szły na pewne ustępstwa.

W dalszym biegu sprawy rozpatrywała to zagadnienie XVII-ta zwykła Międzynarodowa Konferencja Pracy w maju1933 w Genewie.

Konferencja miała burzliwy przebieg ze względu na ostre manifestacje antyhitlerowskie ze strony delegacyj robotniczych, popieranych cicho i jawnie przez przedstawicielstwa niektórych rządów. Przedstawiciele pracodawców chcieli wogóle odrzucić w r.b. zagadnienie skrócenia czasu pracy, konferencja jednak uznała sprawę za dojrzałą do dyskusji, lecz postanowiła decyzję co do uchwalenia tekstu konwencji odroczyć do następnej XVIII-ej konferencji w maju 1934 r.

W głosowaniu rządy: francuski, włoski, hiszpański, czechosłowacki i cała Południowa Ameryka wypowiedziały się wprawdzie za natychmiastowem przystąpieniem do uchwalenia konwencji, ale stanowisko takie nie miało cech zwycięstwa.

Na jesieni 1933 r. Międzynarodowe Biuro Pracy rozesłało do wszystkich rządów obszerny, z 40-tu punktów składający się kwestjonarjusz, który rozpoczynał się od pytania, czy uważa się za pożądane, żeby Międzynarodowa Konferencja Pracy przyjęła w formie konwencji międzynarodowe skrócenie czasu pracy.

Wreszcie w maju rb. zebrała się XVIII-ta konferencja pracy, która jak donosi prasa, w głosowaniu nad I-ym artykułem projektowanej konwencji, cały projekt konwencji obaliła. Wprawdzie za projektem wypowiedziały się 44 głosy (delegaci rządów: Włoch, Szwecji, Polski, Norwegji i in. delegaci pracodawców włoskich i delegaci pracowników), przeciw tylko 8 — (rząd angielski, belgijski), ale wobec dużej liczby wstrzymujących się, przepisów quorum nie zostało osiągnięte.

W ten sposób jednem pociągnięciem przekreślono rezultat kilkoletnich prac i narad. Życie jednak z pewnością nie będzie liczyło się z takim, czy innym wynikiem głosowania.

JM.

Nieudany napad włoskich bandytów

na kasjerkę z pieniędzmi.

Wpobliżu pl. de Terne na ul. Faubourg Saint-Honore w Paryżu rozegrała się niezwykła scena, 2 osobników napadło na idącą tą ulicą kasjerkę pewnego przedsiębiorstwa, panią Francois. Bandyci wyrwali kobiecie z ręki teczkę, zawierającą

większą ilość pieniędzy,

lecz niewiasta nie straciła zimnej krwi i zaczęła wołać o pomoc. Wówczas złoczyńcy puścili swą zdobycz i puścili się do ucieczki, strzelając z rewolwerów wgórę na postrach i wskoczyli do czekającego na nich samochodu. Jeden z przechodniów, schwycił kierowcę samochodu za ramię, wskutek czego samochód bandytów skręcił nagle w bok, najechał na taksówkę, jadącą ze strony przeciwnej i zatrzymał się. Dwaj bandyci wyskoczyli wówczas z samochodu i zasłaniając ciągle swój odwrót rewolwerami wpadli do pociągu kolei podziemnej na stacji „Metro: Les Ternes“. Zawiadowca tej stacji, działając w porozumieniu z policją zatrzymał pociąg tak długo, dopóki policja nie okrążyła go i bandytów nie schwyciła. Byli to dwaj Włos. Hario Boennimi i Mario Febiani. Szofer ich Marini Donorino również został aresztowany, mimo usilnych zapewnień, że nic o zamachu nie wiedział.

Nowe szczegóły o meloterapji.

MUZYKA I DŁUGOWIECZNOŚĆ.

Wywiad z paryskim lekarzem Farez.

Paryż, w czerwcu.

„Meloterapja“ — rzekł nam podczas wywiadu, dr. Farez, słynny neurolog paryski, — leczący chorych muzyką, nie jest moim wynalazkiem. Stanowi specjalny dział psychoterapji i leczenia refleksów. Odsyłam panów do dzieła Jerzego Quertant, traktującego o teoretycznych podstawach meloterapji. Popularnie powiedzieć o niej można, co następuje:

W naturze wszystko zależy od wibracji. Wibracja jest równoznaczna z energją. W nieskończonym szeregu wibracyj barwy i tony obejmują po siedem oktaw. Człowiek kulturalny posiada specjalny intelekt wzrokowy i słuchowy, który na pewnym stopniu rozwoju zwie się

zrozumieniem muzyki i barw,

aczkolwiek to określenie nie obejmuje całkowicie właściwego pojęcia, ponieważ powyższego zmysłu tonów i barw nie można ani zanalizować anatomicznie, ani zdefinjować psychologicznie. W każdym razie związku jego z systemem nerwowym człowieka dowodzi fakt, że traumatyczne (na podstawie ran) zachorowanie systemu nerwowego niemal w każdym wypadku wpływa ujemnie na poczucie tonów i barw. Jest bowiem stwierdzone, że tony i barwy o mniejszej ilości wibracyj głębiej i pewniej, wzgl. trwalej wpływają na system nerwowy. Stąd wpływ tonów należy przenieść nad wpływ barw, gdyż ilość wibracyj ich jest znacznie mniejsza. (Ilość wibracyj nprz. pośredniego C. gamy muzycznej wynosi 32, gdy natomiast ilość wibracyj czerwonej barwy sięga 483 tryljonów). Rasy pierwotne odróżniają mniej odcieni tonów i barw, niż narody cywilizowane. Ilość tonów i barw rozwija się w biegu kultury. Autorzy starożytności wymieniają tylko kilka kolorów, a obrazy antyczne malowane są w jednym tylko tonie, przeważnie cynobru. A w przeciwieństwie do tego nowa fabryka mozaikowa w Mieście Watykańskiem rozporządza

28.000 odcieni.

Również ten sam rozwój skazuje muzyka — od pojedyńczych tonów do bogatych harmonji nowoczesnych utworów muzycznych. Przyczyna tej przemiany jest jasna: człowiek jest zdolny odtworzyć tylko te tony i barwy, które sam umie potrafi. Każdy człowiek oczywiście, nawet pierwotny, posiada poczucie słuchowe, lecz mniej kulturalnemu brak wyczucia muzyki. Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę, że wibracje tonów zdolne były rozwinąć ośrodki nerwowe człowieka w pewnym kierunku, oraz, że skądinąd uszkodzenie ośrodków nerwowych wpływa ujemnie na zdolności muzyczne człowieka, staje się jasne, że wibracje tonów odgrywać mu szą pewną rolę w leczeniu chorób nerwowych.

Pomysł meloterapji nie jest nowy: wiadomo, że obłąkany malarz holender ski Hugo van der Goes (zmarły w 1482 r.) w swojej celi w Czerwonym Klasztorze w Gandawie tylko w krótkich chwilach odnajdywał przytomność i spokój umysłu, gdy dochodziły go tony chóru chłopięcego z pobliskiego kościoła. W sali Charcota w rozgłośnym szpitalu kobiecym Salpetriere w Paryżu znajduje się bronzowa tablica pamiątkowa z płaskorzeźbą braci Syonnet, słynnych muzyków, którzy w ciągu ćwierci stulecia co miesiąc występowali z koncertem dla rozrywki „smutnych kobiet, skazanych tutaj na wygnanie, gdyż były tylko do pewnego stopnia większemi warjatkami od rzekomo normalnych siostrzyc swoich“. Biedne, sterane nerwy chorych kobiet uspakajały się przy dźwiękach skrzypiec słynnych wirtuozów, którzy tutaj nie produkowali się z sławnemi symfonjami. Grywali melodje Adamsa, które Berlioz nazwał „muzyką dla kucharek“, oraz Aubera, kompozytora „ulicznic“ i „Fausta“ Gounoda, który to utwór Wagner otaksował jako „muzykę dla praczek“. Nie ocfali się również przed wykonaniem czułostkowych piosenek, które Lemaitre ocenił jako muzykę dla murarzy i malarzy pokojowych.

Od niepamiętnych czasów malarze pokojowi i murarze śpiewają zawsze podczas swej monotonnej pracy. Również i pomywaczki śpiewają przy zmywaniu naczyń kuchennych. Nie znaczy to bynajmniej, by ten rodzaj zajęcia wpływał na radosny śpiew. Raczej rytmiczny dźwięk tonów jest niejako ochroną przeciwko pracy mechanicznej,

ścierającej nerwy.

Muzyka, słodkie melodje, w których razwie ukrywa się wyraz „melis“ (miód) ochraniają człowieka przeciwko groźnemu wyczerpaniu nerwów. Ratują żołnierzy w okopach od ciężkiej depresji nerwowej. Niejednokrotnie żołnierzy francuskich w okopach podczas wojny odwiedzali śpiewacy i śpiewaczki Opery, a każdy z podobnych koncertów witany był z entuzjazmem.

Mądrzy władcy Chin wiedzieli już od 40 stuleci, że zapomocą muzyki wywrzeć można wpływ na masy, to też ustanowili już na 2000 lat przed Nar. Chrystusa specjalny

„urząd muzyki ludowej“,

którego zadaniem było rozpowszechnianie popularnych piosenek wśród narodu.

Monotonny rytm pieśni kościelnych wywołuje zbliżony do hipnozy stan psychicznego zachwytu, jak monotonny rytm pieśni wojennej pobudza do czynu i odwagi. Również i rytm uspakaja znużone nerwy.

Przykładu wpływu meloterapji do starczył nam już w 16 stuleciu wenecjanin Cornaro, autor książki „Delle vita sobria“ (O umiarkowaniu w życiu). Cornaro do 55 roku życia prowadził burzliwe, rozwiązłe życie. Ale po tym okresie nastąpił zwrot w jego usposobieniu. Stosował we wszystkiem umiarkowanie, a we wszystkich wolnych chwilach słuchał muzyki i śpiewu. Przy tym trybie życia

doczekał 105 lat życia.

Sądzę — kończy dr. Farez — że jest to najwymowniejszy dowód znaczenia meloterapji“.

Mal.

Zgon 104-letniej staruszki

po uroczystości na jej cześć.

W Calais zmarła przeżywszy 104 lata wdowa Natalja Leprince, zamieszkała przy ulicy Augereau 28. Staruszka obchodziła niedawno uroczyście 104 rocznicę swych urodzin. Solenizantkę zaprowadzono w pochodzie na merostwo, gdzie mer miasta wręczył jej

medal pamiątkowy,

a potem sam osobiście odprowadził ją do domu. W kilka dni później staruszka nagle zasłabła i zasnęła spokojnie snem wiecznym w obecności swych dzieci.

Śmiga wiatraka zabiła dziecko.

Matka zemdlała na widok zwłok synka.

Z Powidza donoszą:

Przygnębiające wrażenie na mieszkańcach wioski Sienno wywarła tragiczna śmierć 4-letniego synka rodziny Zelków.

Dziecko wyszło w godzinach przedpołudniowych z domu. Matka, sądząc, że synek bawi się z innemi dziećmi w ogródku,

nie zatroszczyła się o niego.

Jakież było jej przerażenie i rozpacz, gdy o godz. 12-ej zjawili się w domu trzej ludzie i mąż, przynosząc skrwawione zwłoki dziecka... Na ten okropny widok matka zemdlała i do wieczora nie odzyskała przytomności.

Jak się okazało — dziecko, zamiast do ogródka, poszło w stronę wiatraka, aby odwiedzić pracującego tam ojca. Wskutek swej nieuwagi chłopiec wpadł pod śmigę, która **uderzyła go w głowę**, powodując natychmiastową śmierć. W chwilę później zeszedł z wiatraka ojciec i ku swemu przerażeniu znalazł na murawie stygnące już zwłoki swego ukochanego dziecka.

Zdradziecka zemsta za odbicie dziewczyny.

Okrutny cios siekierą w głowę rywala.

Krwawym epilogiem zakończyła się w dniu wczorajszym bójka na polach wsi Nowy-Dwór, gminy Gosławice, powiatu konińskiego. Dwaj mieszkańcy wymienionej wsi Kazimierz Głowacki i Józef Balcerzak nienawidzili się ogromnie spowodu konkurowania do jednej dziewczyny. W międzyczasie Głowackiego powołano do służby wojskowej. Balcerzak korzystając z nieobecności rywala przypuścił szturm i niebawem poślubił ową dziewczynę. Kiedy przed kilku miesiącami Głowacki powrócił z wojska i dowiedział się o zamążpójściu ukochanej dziewczyny, nie wiedział co z sobą czynić. Postanowił się tedy zemścić okrutnie na tym, który odebrał mu dziewczynę. Kilkakrotnie też wszczynał swady z mężem owej dziewczyny. Zatargi te jednak kończyły się zazwyczaj jego porażką obity kilkakrotnie Głowacki postanowił mimo wszystko rozprawić się krwawo z Balcerzakiem. Pozornie uspokojony szukał tylko najlepszej okazji do wywarcia swej zemsty..

Wczoraj nadarzyła się ku temu okazja. Głowacki dowiedział się o wyjeździe Balcerzaka do miasta. Nad wieczorem, uzbrojony w siekierę wyszedł daleko poza wieś i ukrył się w przydrożnych krzakach. Około godziny 9 wieczór zaczajony Głowacki ujrzał nadchodzącego Balcerzaka. Znienacka wyskoczył na drogę i z całej mocy uderzył przeciwnika siekierą w głowę. Gdy zbroczony krwią Balcerzak upadł na ziemię Głowacki ciął ponownie siekierą, poczem porzuciwszy siekierę w krzakach zbiegł. Nad ranem dopiero znaleziono leżącego w kałuży krwi Balcerzaka. Ranny dawał jeszcze oznaki życia, wobec czego przewieziono go niezwłocznie do szpitala powiatowego w Koninie. Balcerzak nie odzyskał dotąd przytomności. Stan jego jest beznadziejny. Powiadomiona o zbrodni policja wszczęła dochodzenia, w którego wyniku zbrodniarza ujęto. Głowackiego zdradziła siekiera, porzucona w pobliżu miejsca zbrodni.

Kiedy stwierdzono, że siekiera ta należy do Głowackiego, policja wkroczyła do mieszkania zbrodniarza, którego ujęto ukrywającego się na strychu domu wśród stosu rupieci. Kazimierza Głowackiego, który przyznał się do dokonanej zbrodni osadzono w więzieniu do dyspozycji władz sądowych.

SZCZYT AMERYKAŃSKIEJ REKORDOMANJI.

Jeszcze jeden rekord, o którym nikt nie pomyślał w Europie, ale dla którego w Ameryce zorganizowano specjalny konkurs. Był to konkurs największej ilości rudych plam na ciele, czyli piegów.

Odbył się on w Chicago, grupując „zawodników” nietylko metropolji amerykańskiego Middle - Westu, ale również z innych okolic Stanów Zjednoczonych. Zwycięzcą proklamowany został pewien 13-letni chłopiec, nazwiskiem Nelson Minner, u którego naliczono ogółem 2666 piegów, z czego 350 na samych uszach, 305 na nosie, a resztę na twarzy i pozostałych częściach ciała. Piegowaty rekordzista nie kryje swojej dumy z tego wątpliwego sukcesu.

Eksmisja... łabędzi.



Przymusowa wyprowadzka łabędzi z odcinka Tamizy, gdzie 7 lipca odbędą się regaty wioślarskie.

Królowa poślubiona żandarmowi.

Oryginalna para małżeńska we Francji.

W Burgundji francuskiej leży mała wioska Clery, która poszczycić się może niebylejaką parą małżeńską. Zamieszkuje tam wraz ze swoim mężem egzotyczna królowa, coprawda od 35 lat zdetronizowana, której włości rozciągały się kiedyś na całą jedną wyspę oceanu Indyjskiego. Po różnych tarapatach wylądowała wkońcu we Francji, poślubiwszy w międzyczasie żandarma francuskiego, i dziś oboje żyją w tej małej wiosce, liczącej wszystkiego 118 dusz, uprawiając kawałek ziemi.

Dzieje tej egzotycznej królowej są zaiste niezwykłe. Jej matka, która nazywała się Tjube Fatima ,rządziła wyspą Moheli, położoną w odległości około 700 klm. od Madagaskaru. Miała 15 000 poddanych i w czasach swojej największej świetności przyjmowała z wielką pompą nadzwyczajnego wysłannika cesarza Napoleona III.

Ta „potężna” władczyni miała córkę, która nazywała się Salinda Machimba i której przeznaczeniem było osiąść jednego dnia najniespodziewaniej w świecie w małej wiosce francuskiej Burgundji. Wcześnie zostawszy sierotą, mała Salinda Machimba dostała się pod protektorat dzikiego sułtana Saida A i gdy ten wdał się w niefortunną walkę Francją, została wraz z nim pozbawion swego dziedzictwa. Wyspę Moheli zaanektowała Francja w r. 1908, młoda królow straciła tron i tytułem częściowej kompensaty otrzymała od władz francuskich rent 4000 franków rocznie.

W międzyczasie na drodze życiowej Salindy Machimby stanęła miłość. Podczas pobytu na wyspie Reunion, gdzie ją kształco no w jednej z misyj francuskich, poznała ża darma francuskiego Kamila Paule'a, któr podbił jej serce swoim dwurożnym kapelu szem i imponującemi wąsami. Dla niego prz jęła obywatelstwo francuskie i po ślubi wraz z nim podążyła do Francji. Kupili sc bie kawałek ziemi i osiedli w Clery. Był królowa zabrała się do hodowli kur i kacze przy boku swego męża, który od szeregu la przeszedł na emeryturę.

O egzystencji tej oryginalnej pary mał żeńskiej dowiedziała się teraz opinja fran cuska, ponieważ deputowany Valensi, w któ rego okręgu wyborczym egzotyczna królow zamieszkuje, postanowił wziąć jej prawa obronę. Zdetronizowana władczyni skarż się, że jej wyznaczono rentę zbyt małą, zwł szcza że powojenna dewaluacja franka je szcze jej wartość zredukowała. Nie ma zre sztą wygórowanych żądań, upomina się tyl ko o niedużą podwyżkę, aby sobie dokupi kawałek ziemi i „dwie mleczne krowy”.

Deputowany Valensi ma zamiar na je dnem z najbliższych posiedzeń Izby postą wić ministrowi kolonji „zapytanie ustne” tej sprawie. Przytoczyć pragnie dowody, ż zdetronizowani władcy afrykańscy otrzymy wali znacznie wyższe odszkodowania, b wykazać, że w zestawieniu z temi wypad kami była królowa Moheli niesprawiedliwi została potraktowana.

ORYGINALNE BADANIA JĘZYKOZNAWCZE.

Wśród wszystkich przewrotów, jakic nie skąpi nam nasza epoka, uczeni z niezmą conym spokojem kontynuują bardzo niera specjalne badania. Ostatnio profesor Bastie Schmidt z Monachjum odkryć miał dwana ście słów z „języka” kur. Nie jest to wiele jeśli zważyć, że ludzki język żyjący licz przeciętnie około 40 000 słów, ale kurom za pewne ten skromny słownik wystarczy.

Wiadomo również, że Gabrjel d' Annunzio stara się przeniknąć tajniki języka psów poświęcając na badanie tego zagadnieni swoje wolne chwile.

PETER KARYE

TRZY PERŁY

12)

Przekład autoryzowany EUGENJUSZA BAŁUCKIEGO.

Dziewczyna obrzuciła ją zdziwionem spojrzeniem i nie ruszyła się z miejsca. Może miss zachorowała? Zapytała ostrożnie:

— Czy pani czuje się niedobrze?

Nancy potrząsnęła głową.

— Idź, zostaw mnie samą. Muszę się zastanowić, co to jest, a nie mam ani chwili czasu do stracenia.

W tymże momencie, zapominając o obecności Malajki, która przykucnęła w kącie pokoju, nie chcąc opuszczać swej pani — dalej mówiła do siebie przeciągłym głosem:

— Tyle wydarzeń naraz, że gotowam przeoczyć coś ważnego. Zaraz, co ja znów zapomniałam? O, Boże poco odeszłam?

Spostrzegła dziewczynę i zwróciła się do niej łagodnie:

— Wstań, Nij, połóż się spać! Słyszysz? Teraz chcę być samą. Nie zamykaj bramy.

Służąca cicho wyślizgnęła się z pokoju.

Była cudowna, ciepła noc. Równomierny powiew wiatru szeleścił liśćmi palm i bambusów. Nieustanny szelest rósl. stawał się inny, zupełnie inny. Teraz był to szum morza, ale nie południowego błękitnego Oceanu; wzbierało szare morze, toczyło spienione fale, rzucając je z rozbiegu na kredowe zbocza wybrzeża.

Nancy uśmiechnęła się i nikt u Legotto, i wogóle nikt od wielu lat, nie widział na jej twarzy takiego uśmiechu.

Szemrało morze dalekiej Północy, a w szumie fal słyszała Nancy głos swojej młodości. Odtąd się zaczęły jej nieszczęścia: za dużo wymagała od życia, była przekonana, że wszystko należy do młodych, że tylko dla nich został stworzony cały świat. Trwanie w biernej nadziei na coś nie leżało w jej naturze, nie dla niej też było i wyczekiwanie na męża, który mógł się nigdy nie zjawić.

Wszak była piękna, zresztą i teraz nią jest. Czemuż nie mogła sama, bez obcej pomocy, zdobywać świata?

Bambusy szumiały jak szare morze północne. Nancy siedziała bez ruchu.

Jaką omyłką było wszystko, jaką straszną omyłką! Do tej pory nie mogła zrozumieć, jak się stało, że rodzice pozwolili jej samej wyruszyć w świat. Jak spokojny, godny aptekarz Rouve i jego delikatna łogodna żona mogli się zgodzić na wyjazd córki? Widocznie nie wrodziła się w nich, bo wykazała więcej stanowczości i siły: nie dała się zatrzymać w domu i odtąd już nie widziała rodziców.

A za oknami wiatr przybierał na sile, głęboko i groźnie huczał w wysokich zaroślach. Tak szumiała zatoka Biskajska, gdy się zaczęła podróż. Teraz spokojniej — to morze Śródziemne. Jakiem gorącem tchnie noc! Przez otwarte okna wlewa się do pokoju ciężkie, rozżarzone powietrze. Morze Czerwone...

Westchnęła głęboko. Bezwiednie chwytała powietrze, jak wówczas, gdy przez cieśninę Adeńską płynęła do Oceanu Indyjskiego. Celem podróży był Szanghaj, gdzie miała wuja, jednak nie zastała go, ponieważ wyjechał, i to zdecydowało o jej losie. Pod przymkniętemi powiekami wciąż jeszcze przesuwały się obrazy z pierwszej podróży w Niewiadome i jednocześnie w którejś komórce mózgu poczęła nurtować niezależna myśl: czemu się poddaje niebezpiecznemu nastrojowi? Czemu wspomina nanowo i przeżywa zdarzenia, które nie wczoraj przecież miały miejsce. lecz zgórą pięć lat temu? Podobno umierający na chwilę przed zgonem widzi swą całą przeszłość. Czyżby i ona była tak bliską śmierci? Może naprawdę przyszła noc porachunku, noc sądu. Ileż winy dźwigała na swoich ramionach! Przez jaki brud nie brnęła, w jakiem bagnie nie grzęzła...

A oto i Szanghaj ze swoją ponętną i zgubną atmosferą, za nim — bezbrzeżne Chiny.

Nancy miała dziewiętnaście lat, gdy się znalazła sama, bez niczyjej opieki, w obcem środowisku, w nieznanym dotąd przepychu i wśród bogatych ludzi. Wzbudziła zainteresowanie i sympatję, była pieszczona i psuta: spoczątku jako młodziutka siostrzenica nieobecnego wuja, który w kolonji angielskiej cieszył się ogólnym szacunkiem, potem jako panna żądna życia, pozbawiona pruderji, przytem obdarzona nadmierną ciekawością i pragnąca wszystkiego doświadczyć.

I rzeczywiście poznała życie, nie mogła się uskarżać! Sir Walter Brains nauczył ją palenia opium, w towarzystwie Czan- Fu-Yi zwiedziła tajemne komnaty yamenu książęcego; mister Jackson korespondent wielkiego dziennika amerykańskiego, zorganizował wyprawę w górę wielkiej rzeki, by zakosztowała radości i przygód życia w namiocie.

Jeden po drugim ubiegali się mężczyźni o jej względy, a ona się stawała coraz ładniejsza i, jak sądziła, bardziej odważna, myślała, że mocno trzyma siebie w karbach, była pewna, że żadna obmowa do niej przylgnąć nie zdoła — wszak była angielską lady.

Niestety, nie spostrzegła, że się zmieniła stopniowo i że towarzystwo szanghajskie zaczęło spoglądać na nią już innemi oczyma: uważano ją za awanturnicę. Z domu jeszcze nadchodziły pieniądze: nie było ich zbyt wiele, ale dostatecznie, by przyzwoicie mieszkać i elegancko się ubrać. Nie uważała za grzech przyjmować zaproszenia, za hańbę — podobać się.

Kiedy po czteromiesięcznej nieobecności wuj powrócił do Szanghaju, jej reputacja była już zupełnie ustalona: w kołach europejskich uchodziła za zgubioną, za kobietę z półświatka i, Bóg wie za co jeszcze. Wuj, purytanin z krwi i kości, zabronił jej wstępu do swego domu. Wkrótce potem spotkała Jacka Peltona.

Wichura się wzmogła. Wysmukłe bambusy z chrzęstem ocierały się o siebie, ich giętkie pnie skrzypiały i jęczały, smagane wiatrem; wpobliżu hałasowało stadko spłoszonych małpek, ich krzyk był podobny do krzyku ptaków. Za oknami stała noc, jak nieprzeniknięta ściana. Nancy dawno otworzyła oczy, teraz bolały ją powieki od wytężonego wpatrywania się w ciemność.

(d. c. n.)

POLSCY HARCERZE W CHARBINIE.

36-ciu druhów marzy o ojczyźnie.

Wychodzący w Charbinie „Tygodnik Polski" podaje w ostatnim numerze, który właśnie otrzymaliśmy, szereg danych, dotyczących rozwoju harcerstwa polskiego na gruncie tak dalekim i obcym. Harcerstwo polskie w Charbinie jest organizacją młodą, bo liczącą

zaledwie dwa lata,

ale pełną energji i dobrze się rozwijającą.

W r. 1932 było 15 harcerzy, z których tylko trzech miało stopień młodzika. Po trzech miesiącach dwóch z nich wyjechało do Polski na studja. Na ich miejsce przybyło trzech i ci (zastępowi) prowadzili pracę harcerską. Robiono zbiórki, wycieczki, szykowano harcerzy na młodzików, marzono o obozie letnim, ale niespokojne czasy i bandytyzm przeszkodziły temu.

W tak ciężkich, niezwykłych warunkach powstawała młoda polska organizacja. Wielka powódź w Charbinie wykazała, że harcerze są już przygotowani do pracy społecznej. Harcerze brali czynny udział w akcji ratowniczej. Wywozili ludzi z miejsc zatopionych, rozwozili żywność i t. d.

Dopiero w r. 1933 wzmocniło się harcerstwo organizacyjne. Drużyna liczyła przeszło 30 harcerzy. Z tych 14 posiadało stopień młodzika. Zbiórki, wycieczki i wieczorki zespalały młodzież harcerską coraz ciaśniej. W lecie został urządzony 10-dniowy obóz na zastępowych w okolicy cukrowni w Aszyche. W ciągu tego czasu zastępowi pogłębiali swą wiedzę i stosowali ją w praktyce. Świeże i czyste powietrze, zieleń drzew, rzeka, strawa ugotowana po harcersku, w kociołkach i życie prawdziwie obozowe dopełniały tego wszystkiego.

Na czele harcerstwa w Charbinie stoi obecnie p. H. Maciąg. Stan drużyny w r. 1934 przedstawiał się następująco: Drużyna harcerska

liczy 36 druhów,

z tych 20 młodzików i 16 kandydatów. Młodzież coraz więcej interesuje się harcerstwem, szczególnie młodzi. Praca harcerska posunęła się bardziej naprzód, niż przedtem.

Drużyna polska, jak się dowiadujemy z dodatku harcerskiego p. t. „Czuj duch", w ostatnich czasach nawiązała łączność ze skautami rosyjskimi.

Tak oto w dalekim Charbinie pracują polscy chłopcy-harcerze z myślą o kochanej choć dla wielu nieznanej im Ojczyźnie. Jakże dobrze muszą oni rozumieć harcerskie hasło.

Królowa Belgji

sama szyje bieliznę dla swych dzieci.

Małżonka obecnego króla Belgji, księżniczka szwedzka Astrid, jest wzorem matek. W całym kraju krąży o niej wiele anegdotek, wszystkie jednak te anegdotki bynajmniej nie ośmieszają królowej, lecz mówią o niej z największym szacunkiem.

Po narodzinach pierwszego dziecka, królewny Karoliny, królowa Astrid zdobyła sobie powszechną uwagę całego narodu belgijskiego.

Wkrótce po narodzinach małej Karolinki, królowa brała udział w jakiejś uroczystości publicznej. Ku zdumieniu obecnych, w pewnej chwili królowa porzuciła zebranie, nie doczekawszy się końca ceremonji.

Dziwne to z punktu widzenia etykiety dworskiej postępowanie królowej zostało wyjaśnione przez jej damę dworu. Okazało się bowiem, że królowa sama **opiekuje się swojem dzieckiem** i nawet uroczystości publiczne nie są w stanie oderwać jej od tych obowiązków. Uważała ona i w tym wypadku za rzecz najważniejszą przybycie do pokoju dziecięcego w swym pałacu, niż wyczekiwać na sztywne ceremoniały.

Jeszcze przed zamążpójściem księżniczka szwedzka Astrid, przebywając w Sztokholmie, uczęszczała, jak zwyczajna mieszczka, na kursy gospodarstwa domowego i była najpilniejsza bodaj uczennicą. Gniewała się, jeżeli chciano ją wyróżniać tylko dlatego, że jest księżniczką. Powtarzała wszystkim, że na kursach jest tylko uczenica i niczem więcej.

Do pracy królewna zjawiała się punktualnie o godzinie 7 rano i pracowała jak każda inna uczenica, poświęcając się całkowicie swoim zadaniom. W zakres nauki wchodziły zajęcia gospodarskie, szycie, doglądanie dzieci.

Na kursach był zwyczaj, że każda uczenica kolejno zajmowała się swoja grupą 7 koleżanek, których była „matką". — Otóż królewna Astrid

była najlepszą matką

i w tym wypadku.

Każda z uczenic miała także przez tydzień dyżurować w kuchni. Te kuchenne dyżury były

najmilsze dla królewny.

Przygotowywała najsmaczniejsze potrawy dla swojej grupy, myła naczynia po obiedzie, wycierała szklanki i talerze, tak jak to czyni przeciętna kucharka w każdym domu.

Królowa Belgji umie pięknie wyszywać na kanwie, haftuje, dzierga, stebnuje, ceruje, robi wspaniałe poduszki, tak modne dzisiaj w każdym domu, potrafi uszyć bieliznę, jednem słowem, zna się na wszystkiem nie po łebkach, **lecz gruntownie.**

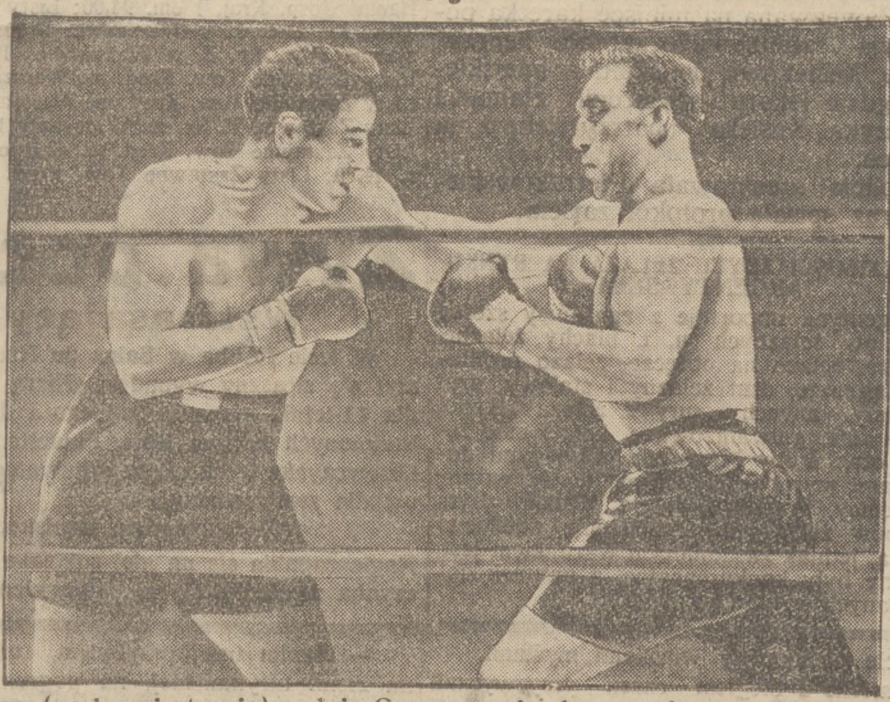
Zresztą, królowa lubi te zajęcia, a co się lubi, to się robi najlepiej. Pałac królewski w Laacken jest przepełniony jej pięknemi robotami. Wyszywane pięknie obrusy i serwetki leżą prawie na każdem miejscu we wszystkich salonach. Królowa jest z nich dumna i pokazuje swoje prace gościom. Szyje ona też sukienki i bieliznę dla swoich dzieci sama, bez żadnej pomocy dla swoich dzieci sama, bez żadnej pomocy postronnej szwaczki czy krawcowej.

Zaraz po urodzinach maleńkiej Karoliny park pałacu w Laacken, gdzie przebywa w dzień słoneczny wiele wózków z małemi dziećmi, był świadkiem niebywałego zdarzenia. Zebrane tam niańki zobaczyły nagle jakąś panią, która pchała przed sobą

wózek z dzieckiem.

Nikt nie znał tej niańki, aczkolwiek zebrane w parku kobiety znały się z widzenia prawie wszystkie... Okazało się, że wózek pcha własnoręcznie... królowa Belgji, a dzieckiem leżącem w nim jest mała Karolina.

Pierwsze oryginalne zdjęcie walki Baer-Carnera



Max Baer (po lewej stronie) zadaje Carnerze cios lewym sierpem. W 11 rundzie Baer zwyciężył.

Skazańcy w pięknym ogrodzie.

Trąd w naszym klimacie nie jest zaraźliwy

Reporter wśród żywych trupów.

Rok temu położono kamień węgielny pod budowę nowego pawilonu przy paryskim szpitalu Sain-Louis. Dziś po raz pierwszy chorzy, dla których pawilon został specjalnie zbudowany, dzięki funduszom Kawalerów Maltańskich, obejmują w posiadanie swoje mieszkanie, z którego już nigdy

za życia nie wyjdą.

To trędowaci. Jak dziwnie, jak niewiarygodnie brzmi ta wiadomość.

Wydawało się, że trąd już nie istnieje, że zniknął nazawsze dawno z powierzchni ziemi, ba, twierdzono nawet, że ta choroba wcale nie istniała, że pod jej nazwę podciągano wszystkie, najniewinniejsze chociażby choroby skóry, albo ostatecznie dopuszczano możliwość istnienia tej straszliwej choroby w egzotycznych krajach, ale nigdy w sercu Europy. A tymczasem raz po raz nadchodzą niepokojące wieści: niedawno, z racji miejscowego buntu, dowiedzieliśmy się o istnieniu całej wsi trędowatych w Rumunji. Parę miesięcy temu doniesiono o wypadku trądu w Warszawie, teraz znow okazuje się, że w Portugalji istnieją dziesiątki tysięcy trędowatych, w Katalonji zamknięto w szpitalach przeszło dwustu chorych i nadchodzą wieści, że liczba ich się zwiększa. Ilu jest trędowatych na świecie? Cztery miljony! Cztery miljony trędowatych, z tego w samych tylko Chinach mieszka

500 tysięcy,

we francuskich kolonjach 300 tysięcy. W samej Francji, we Francji europejskiej, według twierdzeń lekarzy-specjalistów tej straszliwej choroby, jest około tysiąca trędowatych. Są oni izolowani w szpitalach Bretanji, Owernji i Nicei.

Co to jest trąd? Najokropniejsza z chorób skóry, spowodowana bakcylem Hansena. Studjowanie trądu jest o tyle utrudnione, że świnki morskie, na których się zwykle dokonuje doświadczeń, absolutnie nie reagują na zarazek trądu, a na ludziach przecież nie można eksperymentować! Trąd ukazuje się na powierzchni skóry najpierw w postaci plam, potem zżera kończyny, które kruszeją jak stare mury, obłupując się kawałami, potem często atakuje nerw wzrokowy.

Ale najgorsze ze wszystkiego jest cierpienie moralne. Trędowaci są parjasami, prawdziwymi żywymi trupami. W średniowieczu odprawiano nad nimi ceremonje pogrzebowe, potem, ubranych w czarne szaty odprowadzano do odosobnionego domu poza miastem. Zostawali tam do śmierci.

Jakaż różnica między tym ponurym obrazem z przepaści, a pięknym ogrodem, w którym mieści się jasny pawilon, o wielkich oknach, obramowanych kwiatami. W tym szpitalu, znajdującym się w Paryżu, trędowaci nie czują się wcale

tak nieszczęśliwi i poniżani. —

Chorzy, jak wszyscy inni w ich otoczeniu. — Nieuleczalni chory — to wszystko. Ale można ich odwiedzać, każdy z miasta może przyjść. Bo... trąd w naszym klimacie nie jest wcale zaraźliwy!

Wielki uczony, profesor Gougerot, opiekujący się trędowatymi, na pytanie o niebezpieczeństwie zarażenia się trądem, odpowiada:

—— Trąd zaraźliwy! Naturalnie, a gruźlica, czyż nie udziela się łatwo? I czyż nie jest niebezpieczna? Jeden trędowaty mniej mnie niepokoi, gdy go spotkam w tramwaju, niż gdy się zetknę z gruźlikiem.

Jeden z licznych reporterów, którzy na wieść o otwarciu pawilonu dla trędowatych pospieszyli go obejrzeć tak opisuje swoją wizytę w tym bądźcobądź niezwykłym przytułku szpitalnym:

— Niech się pan zbytnio im nie przygląda, niech pan nie okazuje ani zbytniej ciekawości, ani litości — powiedział doktór Gougerot — a przedewszystkiem niech pan schowa swói notes. — I niech pan pamięta, że gdy będzie mi pan zadawał jakieś pytania, tyczące chorych, czy sposobu ich życia, nie wolno panu wymówić słowa „Trąd", czy „Trędowaty". A następnie, cierpliwości! Nie zaprowadzę pana wprost do nich, żeby się nie domyślili, że są

przedmiotem specjalnej ciekawości.

Przejdziemy przez inne pawilony, a gdy znajdziemy się wobec trędowatych, trącę pana niewidzialnie.

W pierwszej sali profesor nie musiał reportera trącać, bo znaleźli się w obecności dwóch kobiet o twarzach zżartych trądem. Jedna z nich wyglądała jak stara statua: nos odtrącony, puste oczodoły, skóra, jakby z szarego kamienia. Podobna była do finksa z Gizeh, tak stara, tak zużyta twarz, jakby zwietrzała.

Inny chory pochodził z Gwadelupy i twarz miał gładką, ale pod skórą można było dostrzec drobne grudki, innym

brak było kostek u nóg,

u dłoni brak paznogci, skóra szara, martwa skóra. Ale wszyscy na pytanie lekarza, odpowiadają pogodnie i optymistycznie:

— O teraz jest o wiele lepiej...

Jeden pokój w pawilonie jest przeznaczony dla małżeństwa, które przed paroma laty pojechało do Brazylji, celem zdobycia majątku. Jest jedna matka oślepła i jej syn. Chłopiec ma dwadzieścia lat i przebywa w szpitalu od dwunastu lat.

W Saint-Louis jest dziś dwunastu trędowatych. Tworzą maleńkie społeczeństwo — i ciągle nasuwa się na myśl wspomnienie różnicy traktowania ich dawniej i obecnie. Przecież teraz jeden z chorych, staruszek 72-letni, chcąc wygłosić przemowę dziękczynną do profesora, ich dobroczyńcy, znalazł te proste i jakże wzruszające słowa:

— Panie doktorze, nasze ciała są djabła warte, wiemy o tem dobrze, ale my posiadamy także duszę i przecież dlatego nas kochacie, jakby nie było... Dziękujemy wam z całego serca!...

PODSŁUCHANE

DOLA ŻONATYCH.

— Moja żona wykorzystuje najbłahszy nawet powód do wszczynania kłótni.

— Szczęśliwy człowieku! Moja żona czyni to bez żadnego powodu.

CHOROBA.

Lekarz: — Co panu dolega?

Pacjent: — Panie doktorze, jem z apetytem, piję chętnie, dobrze śpię, ale ilekroć chcę zabrać się do jakiej pracy, dostaję dziwnych dreszczy...

PRZYCZYNA.

Lekarz: — Na pańskiej głowie jest spuchlizna, świadczy to o bardzo nerwowym charakterze.

Pacjent: Zgadza się. Moja żona jest bardzo nerwowa.

19-letni przyjaciel właścicielki mieszkania

zranił ciężko sublokatorkę i jej męża.

Z Bydgoszczy donoszą:

W domu przy ul. Król. Jadwigi nr. 21 — miało miejsce niecodzienne zajście, które dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie zakończyło się śmiercią 2 ludzi.

Od kilku miesięcy w domu przy ul. Król. Jadwigi nr. 28 na parterze mieszka niej. wdowa po sierżancie 38-letnia Nowakowa. Nowakowa przed 2 miesiącami wynajęła pokój 41-letniemu Janowi Kusiekowi, który zamieszkał tam wraz z 29-letnią żoną Zofją i 7-miesięcznym synkiem Edmundem. Kusiek

z zawodu szewc,

zajmuje się masowem wykonywaniem pantofli rannych. Nowakowa, mieszkająca ze swoim i 28-letnim szwagrem Józefem Werkowskim i 19-letnim kochankiem Pawłem Pietrakowskim — pragnęła ostatnio usunąć z mieszkania niewygodnego dla siebie sublokatora Kusieka. Na tem tle dochodziło do bardzo częstych sprzeczek. Nowakowa zażądała od szewca, aby ten natychmiast opuścił jej mieszkanie. Kusiek na to się zgodził, jednak z tem, iż Nowakowa zwróci mu część pieniędzy, które jej zapłacił **za dzierżawę pokoju.** Nowakowa odmówiła.

Wieczorem żona szewca, 29-letnia Zofja, udała się do kuchni, aby tam przyrządzić kolację. Znajdująca się tam Nowakowa wraz ze swoim szwagrem i kochankiem, nie pozwoliła Kusiekowej rozpalić ognia w piecu, przyczem Werkowski uderzył Kusiekową żelaznym prętem w ramię. Na krzyk kobiety do kuchni wszedł jej mąż. Gdy schylił się nad nieprzytomnie leżącą żoną, Pietrakowski wycelował z browningu i strzelił w stronę Kusieka. Padły dwa strzały, z których jeden

ugodził szewca w głowę.

Polała się struga krwi. Kusiekowa odzyskawszy na chwilę przytomność, z trudem doczołgała się do sieni, wołając o ratunek. Nowakowa wraz z Pietrakowskim i Werkowskim wpadła do pokoju Kusieków. Żona szewca została po raz drugi uderzona jakimś tępem narzędziem.

Rana postrzałowa, jakiej doznał Kusiek, na szczęście nie okazała się groźną. Zawezwana na miejsce karetka pogotowia ratunkowego zabrała nieprzytomną Kusiekową do szpitala miejskiego, gdzie lekarz stwierdził złamanie obojczyka. Kusieka opatrzył lekarz na miejscu.

Policja aresztowała Pietrakowskiego, oraz spisała protokół zajścia.

MOŻLIWOŚCI ZBYTU ŻELAZA NA RYNKU ARGENTYŃSKIM.

Argentyna importuje z zagranicy szereg artykułów żelaznych m. i. blachy żelazne, bandaże, żelazo na obręcze, żelazo profilowe, ciągnione, drut żelazny i stalowy, drut kolczasty, łańcuchy, rury z żelaza lanego, żelazo kute, galwanizowane, koła i osie żelazne oraz śruby i nakrętki. Głównymi dostawcami wyrobów żelaznych do Argentyny są Niemcy, Francja i Belgja. Widoki zbytu wyrobów żelaznych pochodzenia polskiego istnieją, jednak zasadniczym warunkiem jest, by ceny były konkurencyjne, a gatunek dostarczanych artykułów wysoki.

Waluty dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

WAHANIA KURSÓW DEWIZ.

Ogólne usposobienie na giełdzie pieniężnej było niejednolite, obroty średnie.

PAPIERY PAŃSTWOWE — PRZEWAŻNIE MOCNIEJSZE.

Mocniejsza tendencja w dziale papierów państwowych była utrzymana.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Dolarowa, serja III 53,25; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 111,50 Państwowa Pożyczka Konwersyjna 65,25; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 58,25; Pożyczka Dolarowa 1919—1920 r. 72; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 67,38; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Ziemsk. w Warszawie 47,50; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 37; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 59,75 Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 67,25; Listy Zastawne T. Kr. m. Warszawy 1933 r. 57; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Częstochowy 33 r. 44,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Łodzi 54,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Piotrkowa 33 r. 44,75.

AKCJE — NIEJEDNOLITE.

Dział papierów dywidendowych był mało ożywiony, obroty nieliczne.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 86,00; Warsz. Tow. Fabr. Cukru 19,00.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 26 czerwca. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: Żyto jednolite 13,50—14,25; pszenica jednolita 20,50—21,00; mąka pszenna gat. I — 45 proc. luks. 33—37; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. 23—24; mąka żytnia razowa 19—20.

Poznań, 26 czerwca. Urzędowa ceduła Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: Żyto 14,50; Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 14,25—14,50; pszenica 18,25—18,50; mąka żytnia I gat. 0-55 proc. z workiem 22,50—23,50; razowa 0-95 proc. 17,50—18,50; mąka pszenna I gat. A 20 proc. z workiem 32,00—33,00.

Żywa pochodnia w lesie.

Wstrząsający wypadek dziewczynki.

W lesie l'Abbe w Sains du Nord wydarzył się straszny wypadek. Ofiarą jego padła 14-letnia córeczka jednego z drwali, zatrudnionych w tym lesie, Paulette Poulet. Dziewczynka była zajęta gotowaniem strawy dla swej rodziny

przy rozpalonem ognisku.

Nagle zapaliła się na niej sukienka i dziewczynka zamieniła się w okamgnieniu w płonącą pochodnię. Matka nieszczęśliwej dziewczynki rzuciła się na jej ratunek, lecz niestety nie zdołała uchronić dziecka od strasznej śmierci, która nastąpiła w kilka godzin później wskutek okropnych poparzeń. Matka nieszczęśliwej ofiary doznała podczas ratowania dziecka także ciężkich poparzeń iż zachodzi obawa, że utraci rękę.

J. BRUNO-RUBY.

Srebrna droga.

Adolf Harielle już od miesięcy przyzwyczaił się uważać za swoją własność skrawek plaży, ukryty wśród skał, to też odgłos kroków w mroku i staczające się pod czyjemiś nogami kamienie sprawiły mu szczególną przykrość.

Harielle był poetą, ale jednocześnie w pewnym stopniu mizantropem. Współcześni nasi nie okazują marzycielom przyjaznych uczuć, nic też dziwnego, że wzamian nie zyskują przyjaźni. To też samotne miejsce na wybrzeżu za miastem, pełnem chciwych mieszkańców i hałaśliwych turystów, było dla Harielle'a ulubionem schronieniem. Przychodził tutaj codziennie o zachodzie słońca, zapominając dobec widoku morza śródziemnego nawet o godzinie spoczynku i świecie całym. Z wolnych obszarów czerpał natchnienie dla swych utworów poetyckich.

Wieczora tego mrok był gęsty i Harielle dostrzec nie mógł intruza, który zajął miejsce wpobliżu niego. Ujrzał go dopiero dnia następnego. Zdawało się, że nieznajomy również zagustował w tej samotnej miejscowości, bowiem wrócił tu nazajutrz o zmierzchu. Jego elastyczny chód drapieżnika i skóry kozie, zarzucone na ramiona, nadawały mu pozory jakiegoś dzikiego potwora. Okrągła „szeszja“ (nakrycie głowy wojsk kolonjalnych franc.) szczelnie obejmowała jego czaszkę. Wielkie oczy, nieskończenie smutne i ciemniejsze od mroku nocy, jaśniały w twarzy o barwie ziemistej. Oblicze było młode i ładne.

— „Dzikus! — pomyślał poeta — tego tylko brakowało. — I zakaszlał z irytacją. „Dzikus“ nawet nie odwrócił głowy. Usiadł, podwinąwszy nogi, jak potrafią to tylko ludzie jego rasy, i zapatrzył się na morze. Harielle zakaszlał ponownie, lecz również bez efektu. Cienie wieczora otulały wybrzeże, zasłaniając kontury postaci. Harielle zwątpił całkowicie o „niepożądanej obecności” i tworzył rymy, jak zwykle. Tylko chłód nocy zmusił go wreszcie do odejścia i pozostawiena miejsca intruzowi.

Nazajutrz, dni następnych, i w ciągu całego miesiąca Afrykanin przychodził codziennie, zawsze jednakowo spokojny i całkowicie pochłonięty własnemi myślami.

Harielle z biegiem czasu przyzwyczaił się do tego milczącego towarzysza, a nawet zainteresował się nim. Dziwił się, dlaczego ten egzotyczny handlarz dywanów unikał ożywionych bulwarów, ogrodów kasyn, tarasów kawiarń, gdzie mógł zbyć swój towar, a przychodził tutaj, zatapiając się w samotnem milczeniu. „Może jest zakochany?“ — zastanawiał się Harielle. — Nieszczęśliwi kochankowie ukrywają się, jak chore zwierzęta“. — I napisał o tem sonet.

Nieco później przyszły mu inne przypuszczenia co do osobistości tego człowieka, zachowującego się tak obojętnie. Pewnego dnia przysiadł się do niego. Tamten spojrzał na niego przez ramię, nie zdradzając ani zdziwienia, ani irytacji, ręką dotknął „szeszji“ ruchem żołnierskim i ponownie zwrócił oczy na fale.

— Czy mówisz po francusku? — zapytał Harielle.

Tamten potwierdził ruchem głowy, więc Harielle ciągnął:

— Co do mnie, przychodzę tutaj, gdzie domy nie zasłaniają mi nieba, i tworzą poematy... A ty?

— Ja?... — rzekł w odpowiedzi głos gardłowy i niski, po dłuższem milczeniu. — Ja... przychodzę tutaj patrzeć na srebrną drogę, która — może — prowadzi do mojej ojczyzny.

Palcem, koloru ciemnego cygara, wskazał na gładką, lśniącą wstęgę, jaką prąd morski tworzył na falach. I dodał:

— Chciałbym wiedzieć, chciałbym być pewny, że tam prowadzi.....

— Czemu nie? — odpowiedział Harielle, doznając nagłego wrażenia, że znał tego młodzieńca oddawna. — Są prądy, ciągnące się na przestrzeni setek kilometrów. Wobec tego, że ten tutaj biegnie w prostej linji do horyzontu, niewątpliwie ciągnie się przez całe morze.

Głębokie westchnienie przerwało to optymistyczne twierdzenie. Po chwili zwolna przemówił Arab:

— Już oddawna odgadłem, że jest pan myślicielem. Czuję się dobrze tylko tutaj, nad morzem.

I po francusku, językiem, zdumiewającym Harielle'a, opowiedział mu swoją historję:

— Zanim tutaj przybyłem, mieszkałem na ziemi afrykańskiej, na pograniczu płaskowzgórz i piasków, w przybliżeniu o osiem dni jazdy konnej od ostatnich lasów Atlasu. (Głęboko zaczerpnął powietrza, jak gdyby wciągając w płuca ostre powietrze gór Południa). Należę do... No, słowem: ojciec mój jest wodzem. Ma pieniądze, liczne stada, piękny harem i wiele namiotów. Kazał nawet wybudować piękny dom niedaleko El Hamel, lecz nigdy nie chciał spędzić w nim nocy, jak również nie chcieli tego jego synowie. Gdy wracaliśmy do ojca, wznoszono namioty dookoła domu. Któżby zamykał się w murach? Do lat dwudziestu pięciu nie żałowałem nigdy, żem ujrzał świato dnia... Byłem wolny, szczęśliwy, miałem trzy żony, dziesięć koni, polowałem przez dzień cały, zabawiałem się przez całe noce, myśląc, że tak będzie zawsze. Trzeba było — prawda? — żeby życie nauczyło mnie rozumu. Otóż pewnej nocy, gdy późno wracałem do namiotu, ujrzałem brata mego, Hadira, wyślizgującego się z namiotu moich żon. Sądziłem wówczas, że chodziło o którąś ze służebnic. Hadir był młody, miał lat dziewiętnaście, a w tym wieku wymagania nie są wielkie! Po tygodniu jednak że śledzenia go, przekonałem się, że był kochankiem Aiszy, mojej ulubionej żony.

Hamowałem się. Zemsta jest rzeczą, nad zastosowaniem której zastanowić się trzeba dobrze. Kilka dni później żenił się drugi z moich braci, a z tego powodu odbyły się u nas wielkie uroczystości. Podczas popisu jeźdźców konnych uczestnicy strzelają na wszystkie strony, oczywiście ślepemi nabojami. Tylko, że służebnicy są niedbali i w mojej fuzji znalazła się kula, która zabiła brata mego Hadira, galopującego na koniu dość daleko ode mnie.

Gdybyśmy byli tylko między sobą, w gronie ziomków, skończyłoby się na opłakiwaniu i pochowaniu zmarłego. Wypadki tego rodzaju trafiają się dość często w pustyni. Ale wśród nas znalazł się generał przybyły z północy i kilku jego oficerów, zaproszonych przez mojego ojca. Jeden z poruczników zapewniał, że widział mnie celującego do Hadira, stąd uciec musiałem, zanim mnie aresztowano.

Po dwóch tygodniach już byłem w Marsylji, dokąd dostałem się na statku towarowym, wiozącym transport pomarańcz. Poznałem tam pewnego Kabyla i jako wspólnik jego zająłem się sprzedażą dywanów. Tak żyję od dwóch lat, i uważam podobną egzystencję za rzecz okropną. Tylko nad morzem znajduję trochę zapomnienia.

Zamilkł. Harielle był wstrząśnięty jego zwierzeniami.

— Dwa lata — rzekł, starając się przekonać Araba — z pewnością zapomniano tam już o wszystkiem.

— O! nie. Sądy francuskie niekiedy odpoczywają, lecz nigdy nie dają za wygraną. Nie chcę wrócić do kraju po to, by dostać się do więzienia. Dżelul nie chce ojcu swemu przynieść hańby! Nie chce również zabić się tutaj, by ciało moje zgniło i zostało pochowane niezgodnie z naszemi przepisami.

Zapanowało milczenie. Zdala dochodziły nas dźwięki jazzu; nad nami, na deptaku, uczęszczanym przez cudzoziemców, przechodziła jakaś para, a z wiatrem doszedł nas zapach perfum i szczebiot głosu kobiecego. Dżelul nachylił się do Harielle'a.

— Czy sądzi pan naprawdę — rzekł w zadumie — że wielki prąd — srebrna droga — prowadzi na przeciwległy brzeg do mojej ojczyzny?

Harielle był poetą i nie wahał się kłamać, gdy chodziło o ratowanie ideału:

— Mówiłem już panu — rzekł (nie chciał już tykać Araba) — że jestem tego pewny.

Mieszkaniec Sahary wskoczył na nogi. Wydawał się bardzo wysoki w świetle księżyca.

— Jest mi pan przyjacielem! — szepnął. Podniósł rękę do serca, następnie do ust i oddalił się.

Po raz pierwszy dnia następnego, gdy Harielle przyszedł na zwykłe miejsce, nie zastał wygnańca, lecz na miejscu, jakie zajmował zwykle, znalazł biały papier ze słowami:

„Dżelul wyruszył już na srebrną drogę. Niech poeta, który okazał mu współczucie, ubłaga dla niego o pomoc Allacha!“

Harielle rzucił okiem na morze. W oddali ujrzał czarny punkt, unoszący się z prądem w kierunku Afryki. Ciężar odpowiedzialności zaparł mu oddech. Po chwili odzyskał spokój i natchnienie. Tak powstał jego rozgłośny poemat: „Srebrna droga“.

Tłum. L. M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm, wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalnczł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice — Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. — P. K. O. Nr. 300. 277.